Numer 42. Nalеż. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 18 Października 1931



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

W szkole.

Ksiądz: Czemu Abraham naprawdę nie zarżnął syna swego Izaaka? Kto to wie?

Ogólne milczenie... Nareszcie wstaje tłusty Wojtek, syn rzeźnika i mówi:

— Bo uważał, że jeszcze nie był dość tłusty.



W koszarach.

— Ile szczotek winien posiadać każdy żołnierz?

— Jedną.

— Jedną? A jaką?

— Do zębów.

— Czyś ty zwarjował? Dlaczego do zębów?

— Bo szczotką do zębów można i buty i mundur i pałasz oczyścić, a szczotką od butów zębów nie oczyści.



Daremne strachy.

Żona (do męża powracającego późno z karczmy): Poczekaj ty pijaku, włóczęgo nocny, jak umrę, to zawsze duch mój o północy ci się zjawi:

Mąż (ze spokojem): Daremne twoje pogróżki, bo o północy mnie nigdy w domu nie ma!

Dowcip na dowcip.

Dwóch podpitych winem szwabów przechodzi granicę celną z Austrji do Niemiec. Każdy z nich wypił 3 butelki wina. „To musi przecież być oclone", powiada Müller i podchodzi do urzędnika celnego ze swoim towarzyszem podróży i pijatyki Majerem.

— Mamy po trzy butelki wina do oclenia — mówią do celnika.

— Gdzie macie panowie to wino?

— W brzuchu — odpowiadają.

Celnik wciska mocniej okulary na nos, chwyta za książkę z taryfą i czyta:

— Wino w beczkach 29 marek; w butelkach 48 marek; wino zaś w oślich skórach wprowadzone — spogląda na obydwóch — wolne jest od cła; możecie więc panowie iść dalej.



Brak apetytu.

Lekarz: Wcale się nie dziwię, że nie ma pan apetytu, jeśliś już zjadł gulasz z kartoflami, jajecznicę, gołąbki i pierogi.

Pacjent: Ależ panie doktorze, ja już przedtem nie miałem apetytu.



Na ulicy.

— Niedawno byłeś głuchoniemy, a teraz żebrzesz jako ślepy?

— Łaskawa pani, przecież i publiczności trzeba dać jakąś odmianę...

Numer 42. Rok XIV. Kraków, dnia 18 Października 1931.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.391 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Co nam mówi polska jesień?

Cicha, słoneczna i pogodna jesień... Ciepłe blaski kładą się na liściach, malowanych purpurą i złotem, spływają na trawy i mchy leśne, ożywiają bór, pełen spokoju, melancholji i tęsknoty za czemś co tylko duszy polskiej jest wiadomem. Jeszcze czyni swe czary blask pogody, jeszcze pocałunkami mówi do nas słońce, jeszcze śpiewaków leśnych hufiec opiewa radośnie tajemnicze obrzędy kwitnienia niektórych roślin.

W przyrodzie zapanowała jakaś dziwna i uroczysta powaga. Zwolniało gorączkowe życie, bijące tak żywo w dniach wiosennych lub w godzinach skwarnego lata, natomiast rzewny smutek ogarnął świat: to właśnie wizja rychłej już i groźnej zimy! Miecie wiatr suchemi badylami zwiędłych traw, prószy bezlitośnie pożółkłemi liśćmi nagich drzew i wieją już pierwsze jesieni poszumy... Z rezygnacją stoją drzewa i chwieją swemi wierzchołkami, rysującemi się na tle błękitnego nieba, wspominając z uśmiechem czasy prześnionej młodości. Milknie zwolna koników polnych kapela, smętnie gwarzą ze sobą osiki, rzewnie wzdychają zadumane brzozy przydrożne i smukłe topole. W górze ciągną długie sznury żórawi i dzikich gęsi, napełniając tęskliwym krzykiem powietrze.: Na polach widać „babie lato". — Cieniutkie i srebrzyste nici czepiają się łodyg zwiędłej trawy i ostatnich płatków barwnego kwiecia. — Życie ziemi zasypia powoli w przepychu i piękności. W rzeźkie i chłodnawe poranki, w srebrne księżyca wieczory, gdy łódź srebrzysta żegluje po niezmierzonym błękicie, w sercach ludzkich budzi się tęskna zaduma.

I myśl wtedy ulata coraz wyżej i wyżej... sięgając aż poza krańce nieznanych światów. I choć dokoła tak pusto, i smutno, i łzawo, choć wszystko zamiera na długi sen letargiczny, w tobie człowiecze i w twojej duszy woła jakiś głos tajemniczy: Nie umrzesz! Spojrzyj tylko w niezmierzone przestworza, ogarnij bezbrzeżne morze gwiazd i odczuj tęsknotę, która trwa wiecznie, że nie wszystko kończy się w czterech ścianach trumny. Tak jak zbudzi się drzewo czy też kwiat w piękniejszej i barwniejszej szacie, tak i ty, człowiecze, zbudzisz się ongiś hen, w innym świecie do pełniejszego, czystszego i nieznanego a wieczystego życia... I to wszystko, co było w tobie szlachetne, dobre, piękne i wzniosłe, co było miłością, pieśnią i czarownym kwiatem ziemskiego istnienia, pójdzie tam z tobą, aby trwać wieki całe i być nieśmiertelnem...

Tak mówi nam cicha, pogodna i słoneczna jesień! Już wczesnym rankiem rozsiada się na polach, lasach, górach i ogrodach królowa mgieł. Otula swym płaszczem wilgotnym wierzchołki drzew, które czekają pierwszych promieni słońca. W resztki opadającej mgły godzą ostre dziryty promieni słonecznych, drą ją na szmaty, rzucając o ziemię, gdzie same rozpryskują się w kaskady tęczowych barw. Na bladożółtych liściach gra wicher w jesieni pieśń smutną, niby na harfie złotostrunnej. Słucham żalów i łkań wielu nieszczęsnych serc, podobnych do urny, w której jedynie szeleszczą popioły. Bo też nikt nie odgadnie, jakie gwiazdy losu zaświecą człowiekowi i jakie otoczą go chmury, gdy zaszumi wicher przeznaczeń nieszczęsnych lub weń uderzy grom nieskończonego bólu! Co nam jeszcze mówi polska jesień? Mówi nam słowa wielkiego pisarza, Żeromskiego:

Rodacy! Dotąd nie macie żadnej idei — a Polsce trzeba koniecznie wielkiej idei i wielkiego czynu, aby z jego blasku padły smugi czerwone i trwogą napełniły wrogów...

Mówi nam dalej polska jesień, że wszyscy musimy być obozem zbrojnym i dzielić się na liczne brygady pracy... dla państwa. Sumienna bowiem, wytrwała i systematyczna praca, budująca państwo od podstaw i wnosząca do kultury ogólno-ludzkiej nowe wartości, praca, wykonywana w atmosferze entuzjazmu przez wszystkich, oto nasza największa idea, oto nasz sztandar i aksjomat. Tłumaczy wreszcie polska jesień młodzieży naszej, że bohaterstwo można zyskać nietylko na polu chwały — ale na każdym choćby najskromniejszym posterunku pracy: w fabryce, urzędzie, szkole, przemyśle, handlu, w warsztacie i na roli, że chcesz trwać, stań się siłą, że wreszcie przyszłość świetlana należy do najzdolniejszych, najpracowitszych i najoszczędniejszych!

Fr. J. Tr.



Cecora.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Jak w ulu rojnym, tak wrzało na dworzyszczu hetmańskiem. Na błoniach bieliły się namioty żołnierskie, pułkownicy i rotmistrze wypełniali komnaty zamku, gdzie codziennie narady się odbywały, którym oczywiście przewodniczył sam hetman. Zastęp wodzów był świetny: Stanisław Koniecpolski, Samuel Korecki, Mikołaj Struś, starosta halicki, sławny w wojnach na Moskwie; Jan i Łukasz Żółkiewscy, syn i synowiec hetmana; Marcin i Walenty Kozanowscy, Wolmar Farensbach, Herman Denhof, dowodzący autoramentem cudzoziemskim, Mikołaj Potocki, Aleksander Bałaban, starosta winnicki, siostrzeniec Żółkiewskiego; Jan Tyszkiewicz, Stefan Chmielecki, Odrzywolski, Goślicki i Szemberk armatą dowodzący, jakoteż Walenty Rogowicz wódz Lisowczyków,wyprawami na Moskwę i do Węgier słynny. Mimo tych wodzów jednak, których imiona znane były w Polsce całej, liczba zebranych wojsk zaledwie do ośmiu tysięcy trzystu głów dochodziła.

Hetman czekał na pomoc panów, z ostatecznym dniem wymarszu zwlekał, do króla listy słał, a otrzymał odpowiedź od podkanclerzego Lipskiego:

„Śmiałością żołnierz zwycięża w bojach; tylko nieustraszony — przeraża".

Hetman czuł ukłucie ono: było to lekkie, delikatne zaprzeczenie męstwa — a i z obozu szemranie biegło:

— Żali znów na przewietrzenie się do Dniestru poprowadzą?

Hetman pułki obliczał, potrząsał głową i szeptał pod wąsem:

— Miała cała rzeczpospolita stanąć, a tu na jedno województwo za mało!...

A kniaź Korecki wtrącił:

— Wystarczy, wasza miłość! a gdy tam trochę nad Dniestrem postoimy, niejeden będzie miał czas przybywać do nas.

Ukłucie znowu. Hetman piorunującem okiem kniazia zmierzył — pułki objechał i na dzień jutrzejszy marsz zapowiedział. Noc upowiła świat, dwór usnął. W zamkowej kaplicy jeno jakaś postać klęczała i modliła się długo. Była to hetmanowa... W izbie Żółkiewskiego długo migotało światełko lampki, lecz i ono zgasło. Nad wszystkiem przemożny zapanował sen. Hetman spał, a jakieś widmo i mary zaczęły go nawiedzać z lat dawno minionych — i uczyniły przed nim pokłon głęboki, do samej ziemi. Aż oto posłyszał w półśnie szmer jakiś i kroki przyspieszone na schodach. Ktoś biegł. Nagle drzwi się otwarły, hetmański pachołek wpadł i w głos zawołał:

— Wasza miłość!... Niebo się pali!...

Żółkiewski ze snu się porwał i półsennemi oczyma powiódł dokoła. Izba cała była światłem ognistem zalana, jakby odbiciem łuny bliskiego pożaru — a na dworzyszczu gwar, zamęt, bieganina trwożna i głosy stłumione.

Hetman do okna przypadł i ujrzał niebo całe w ogniu, a na niem potykające się wojska jakieś i wiejące chorągwie koloru krwi i wozy ogniste z rozwianemi, a płonącemi grzywami rumaki rozszalałe, jakiś potężny bój sił niebieskich, przerażająco wielki i przerażająco cichy...

— „Na głowę to moją" — wyszeptał, wspomniawszy sobie dawną wróżbę Świszczańskiej, która mu niegdyś w Rzeszowie rzekła:

„Jeżeli zobaczysz wojska ogniste na niebie się potykające — to koniec twój!"

— „Fiat voluntas tua!" — mówił cicho, w płonące niebo zapatrzony. — A dzięki Ci, Boże mój, że mi przeznaczasz śmierć godną rycerza na polu chwały, w obronie wiary Twojej!

Gdy mówił tak, posłyszał tuż przy sobie płacz cichy. Coś na jego ramieniu się wsparło, coś otoczyło miłośnie siwą głowę jego. Była to Regina Żółkiewska, którą zbudził ów pożar nieba — i przyszła tu z pożegnaniem ostatniem.

Przewalały się wozy ogniste, przetykały się moce straszliwe, a oni, przytuleni do siebie, patrzyli na ono niebo płonące, na on wyrok tajemniczy, krwawemi głoskami na pergaminie nieba pisany. I zbliżyły się usta Reginy do pochylonego czoła męża i bez słów żadnych, długi, bo na wieczność całą pocałunek złożyły.

Pożar chmur po chwili przygasł. Zamczysko uspokoiło się. Przed świtem zawarczały bębny wojenne — obóz do pochodu był gotów, czekano tylko na hetmana. Ukazał się na koniu siwym, ze złotą buławą w ręku, z młodzieńczym błyskiem jakimś w oczach. Śladu trwogi nie było znać na nim. Pożegnał żonę i wszystkich swoich i w towarzystwie syna i Kurzańskiego na czoło się wysunął, do pochodu hasło dając.

Ośmiotysięczny zastęp hetmana, znajomym posuwał się szlakiem. Mijały dni, tygodnie mijały, ale z nikąd przypływu nowych sił nie było. Król Zygmunt marzył o tronach, nie mogących już być jego — a o najprzedniejszej perle w koronie swojej zabył. Niepokój wodzów ogarnął, gdy Dniestr błysnął, graniczny słup państwa Gracyanowego — a nic nie mówiło o wzmożeniu się wojsk hetmańskich.

— Wołosza pomoże — tu i tam zaszeptano.

Ale zdradziecki Gracyani liczył na siłę wojsk polskich.. Dowiedziawszy się zaś o ośmiotysięcznym jeno zastępie, idącym w kraje Padyszacha — trwogą przejęty, ku Chocimowi umykał, przez Ruś na Węgry chcąc się dostać. O tej zdradzie dowiedział się hetman i posłów wysłał z rozkazem groźnym, by do polskiego obozu się stawił, pod karą śmierci. Wojsko stanęło nad Dniestrem.

— Przejdziem, czy nie? — rzucił Plichta Koreckiemu.

— Nie! — odpowiedział stanowczo kniaź.

— Za mało nas. Teraz wybaczę hetmanowi wczasy naddniestrzańskie. Tylko nie widać, jak wyjdą rozkazy, by do okopów się brać.

Omylił się — rozkazy wyszły, by z pierwszymi blaskami świtu Dniestr przejść.

Jakiś obłok biały przesunął się przez twarz pana Samuela.

Noc przeszła bez pieśni, bez hałasu. Świt — bębny się ozwały, hetman wydał rozkaz pochodu.

— Wasza miłość!... — zauważył kniaź.

A hetman:

— Wskaż waćpan pułkom drogę!

Ruszono — i oto potknął się koń siwy Żółkiewskiego, a gdy rozwinięto chorągiew hetmańską, zerwał się wicher jakiś i drzewce złamał, a chorągiew na ziemię cisnął.

— Koń się potknął, chorągiew upadła... — szepnął Kurzański.

Ale hetman w dal patrzał, buławą złotą wskazując drugi brzeg rzeki.

Po przejściu Dniestru spotkano oddział Gracyanowski z pięciuset tylko głów złożony. Żółkiewski nie dał uczuć niezadowolenia swojego, jakby pokazać chciał tem, że nie na zdradną pomoc Wołoszy, lecz na swoje wojska tylko liczył. Wspaniałą ucztę hospodarowi w obozie wyprawił — i marszem bojowym szedł dalej i dalej, gnany jakąś siłą fatalną.

Po dziesięciodniowym pochodzie, stanęli nad Prutem, na polach cecorskich, gdzie było dawne obozowisko Zamoyskiego.

Z gorączkowym pośpiechem wzięto się do naprawy, przez czas nadwerężonego okopu. Tu miano na nieprzyjaciela czekać, który, niewiadomo z jaką potęgą przybędzie. Ale duch w wojsku był dobry, widziano hetmana wytykającego namioty, zataczającego obóz; wszędzie był sam, a z dumnem, spokojnem, wyniosłem czołem patrzał.

Dnia 17 września zaroiło się niebo od kruków, wron i jastrzębi. Jakiś ich wicher pędził, gnała jakaś pierś burzy, niewidziana jeszcze. Coś zaciemniało w oddali, w olbrzymi sierp się rozwijając. To szli Tatarzy, jako nawałnica milcząca, groźna, której przewodził Miecz Krwawy. Rozlali się w półkole wielkie i stanęli.

Na dzień trzeci ukazali się Turcy.

Pułki konne o lekkich zawojach i o pancerzach żelaznych; nieprzejrzany okiem mur piechoty, lekkie i ciężkie działa, las kopij, garby wielbłądów — wszystko to waliło się groźne, straszne, na oną wyspę polskiego obozu. Dowodził nimi Skinder-basza.

I oto z morza tego wysunął się kilkunastotysięczny oddział pod wodzą Chazyra-paszy, dla rozpatrzenia się w obozie polskim.

— Języka wam potrzeba — mruknął hetman — a i mnie zda się wiadomość o was!...

Na Rogowicza skinął:

— Waszmość!...

I ruchem głowy dał znak.

Do kolan hetmana Jerzyk przypadł.

— Rycerskiego chrztu acanu zachciewa się Ano! z Bogiem!

Wyjechali stępa, a później kłusem, a o dwa stajania od pułków Chazyra-paszy, wypuścili w lot konie. Natarcie było potężne, pogrom straszliwy; sam Chazyr-pasza o mało do rąk polskich się nie dostał, kandera, Surumsuku-pasza. Zawrzała walka na nowo, lecz pułki polskie podparł waleczny Denhof — i dokonał zwycięstwa. Rozgromieni Turcy aż za górami się oparli, moc trupa pozostawiając; żywcem jeno został wzięty znamienity Turczyn Sandżak-bej, ale ten w godzin parę zmarł z ran odniesionych. To Jerzyk tak bejowi dogodził, choć i sam cięcie przez białe czoło otrzymał, znak rycerski, którego bolu nie czuł w upojeniu zwycięstwa.

Wiktorja owa rozpaliła rycerstwo. Dopominano się od hetmana wyprowadzenia pułków wszystkich, walnej batalji. Korecki kniaź hałasował najwięcej i wołał w głos, że hetman za ospale do sprawy się bierze i podjudzał do buntu, gdyby Żółkiewski kunktować począł.

Wódz słyszał te głosy — te głosy, które go tak niedawno postawiły przed sąd rzeczypospolitej. — Przecz on Dniestr przeszedł i aż tu przybył dla rehabilitacji imienia swojego. Zwycięstwo czy śmierć — to jedno! Pozostanie wielkość nazwiska, potęga wspomnienia... a jeśli uściele się prochem, wiedział, że i z onych mściciele się rodzą. Rozkazał do walnej gotować się batalji.

Zawrzało. Pod niebiosa wzniósł się okrzyk radości.

Działo się to dnia 19 września o samem południu.

Bitwę rozpoczęli Turcy.

Żółta chorągiew podniosła się, Skinder-basza zawołał: „Bissan illach?“ (w imię Boże) — zagrały armaty i wojska ruszyły na siebie. Jazdę polską prowadzili Korecki, Plichta, Kalinowski i Chmielecki.

Nie ludzie to byli, nie konie ich niosły, lecz jakiś wicher gnał tych olbrzymów skrzydlatych. Za nimi kłęby kurzawy, przed nimi groza biegła, strach i śmierć!... Skinder-basza ze wzgórza patrzał, na białym wielbłądzie siedząc i nie czuł serca w sobie. Widział lot wichrowy stada orlego, które uderzyło w łono chmury olbrzymiej, ziejącej ogniem i piorunami, w której stokroć liczniejszy zastęp musiałby się roztopić, jak bryła lodu rzucona w piec ognisty. Ale chmura pękła — rozprysnęła się — rozwiała, a nad karkami uciekających nogajców i osmanlisów zaiskrzyła się straszliwa błyskawica szabel polskich i okrutnym zwaliła się chrzęstem. I słychać było chrupotanie piersi rozbijanych, charkot deptanych kopytami końskimi, jęk i skowyt, sapanie nozdrzy umykających rumaków, całe piekło zgrzytów i jęków olbrzymi pochód śmierci. Śmiertelne cięcia zadawali Plichta i Korecki, ale Kopyciński z ptaszeczkami swoimi ohydną rzeź sprawiał. Głowy i ręce odcięte, buchają krwią tułowy — to było jego dzieło. I Jerzyk szalał. Naprzód się porwał, minął swoich i w straszliwej chmurze utonął.

Do Skinder-baszy przypadł Kantemir.

— Szatany! — wrzasnął.

— Bagadiry! — odpowiedział mu Skinder-basza spokojnie. Buławą skinął i sześć tysięcy rzucił jazdy pancernej, dwanaście tysięcy strzelców posłał i tysięcy dwadzieścia świeżych zastępów tatarskich pod wodzą Kantemira.

Wojska polskie w zwycięskim, lecz nierozważnym szale, zadaleko zapędziły się od okopów, co widząc Skinder-basza, pułki swoje w lukę tę rzucił i odwrót przeciął. Zaledwie artylerja miała czas za wały się schronić, a oto szarańcza Turków olbrzymim pierścieniem otoczyła walczących, nieuchronną zagładą grożąc.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Babskie lato.

Z końcem września, zwłaszcza w tym roku, czuć już w powietrzu podmuchy zbliżającej się zimy. Dni dżdżyste, zimne i smutne ołowianym ciężarem zawisły nad duszą człowieka, spragnionego słońca i ciepła. I oto jesień, nasza jesień, jakby zapragnęła rozstać się z człowiekiem w zgodzie i miłe po sobie zostawić mu wspomnienie, żegna go pocałunkiem swym t. zw. „babskiem latem".

Pola zaorane, łąki i ugory pokrywa rankiem jakby srebrzysta osłona, której cieniuchne włókna ciągną się wszędzie i mienią się w promieniach jesiennego słońca. A gdy słoneczko podniesie się wyżej, znika nam z przed oczu ta delikatna powłoka, a długie, jedwabiste, jak brylanty błyszczące w słońcu niteczki, zmiecione lekkim podmuchem wiatru podnoszą się w górę i zawisają na drzewach, krzewach i różnych wyniosłych przedmiotach.

Te delikatne, srebrzyste nitki i tkanki, pokrywające pola, łąki, krzewy i zarośla podczas ciepłych dni w końcu września lub z początkiem października, nazywa lud nasz babiem lub babskiem latem, a często także świętomarcińskiem. Piękne to zjawisko przyrody ubrał lud nasz w różne przysłowia.

I tak w Krakowskiem, według zdania ludu, babie lato następuje zwykle po św. Brygidzie (8 października), stąd też przysłowie: „Po świętej Brygidzie babskie lato idzie". W innych stronach zaś powiadają: „Po świętej Brygidzie babie lato przyjdzie". Na Śląsku lud powiada: „Na świętego Emila, babskie lato się przechyla" (11 października).

W ustach ludu naszego krąży o tej przędzy bardzo wiele legend. Przedchrześcijańska wiara ludowa łączyła to zjawisko z czynami różnych bóstw, którym oddawano cześć chrześcijańską, zaś wiara połączyła je głównie z osobą N. Panny Marji. Wedle legendy ludu polskiego, ma ta sieć być przędzą z kołowrotka Matki Boskiej i świętych niewiast, rzuconą na ziemię, aby przypomnieć gospodyniom wiejskim, że nadszedł czas roboty około przędziwa, że należy pamiętać o okryciu biednych i opuszczonych sierotek na ziemi.

Na Rusi opowiada lud następującą legendę: Pobożna dziewczyna uprosiła Matkę Boską, iżby sprawić raczyła, by koszula, uszyta z tkaniny ręką jej robionej, zabezpieczyła tego od rany śmiertelnej, który ją nosić będzie. W ten sposób chciała ona ochronić przed śmiercią swego jedynego, ukochanego brata, który wybierał się na wojenkę. Otóż Matka Boska ulitowała się i wysłuchała próśb dziewczyny. Tymczasem jednak dziewczyna, pokochawszy jakiegoś hultaja, jemu a nie bratu dała tę koszulę, a gdy ten publicznie chełpił się jej miłością, brat jej czynnie go znieważył. Rozgniewany kochanek wyzwał brata do walki, z której uzbrojony w tę cudowną koszulę, wyszedł zwycięsko, a cnotliwy brat przepłacił pojedynek śmiercią. Z rozpaczy dziewczyna odebrała sobie życie i odtąd pokutuje za czyn swój: siedzi przy kądzieli i nieustannie przędzie, ale co uprzędzie, to wiatr rozrywa jej nić i roznosi ją daleko po świecie.

* * *

Na powyższy temat otrzymaliśmy od jednego z naszych Czytelników następującą legendę:

Gdy Marja z Jezusem po świecie chodziła, do ubogiej wdowy na nocleg wstąpiła.

Wdowa Ją przyjęła, lecz bardzo płakała, bo sześcioro dziatek nagusieńkich miała, a tu nadchodziła zima bardzo sroga, więc się też modliła i błagała Boga, aby nad nią biedną miał politowanie, dopomógł jej sprawić dla dziatek ubranie.

Teraz widząc Panią, blaskiem jaśniejącą, zwróciła się do Niej z swą prośbą gorącą:

— O Pani! o Matko! ślicznego Dziecięcia, daj mi choć ubranie dla tego jagnięcia.

To mówiąc, najmłodsze dziecię przytuliła, i do stóp Marji kornie się schyliła.

A Panna na nędzę miała serce tkliwe, więc zaraz zwróciła oczy litościwe do Pana Jezusa, i tak doń mówiła, a w słowach Jej była potęga i siła:

— Jezu, dziecię moje, spójrz na ludzką nędzę, daj do końca świata, biednym ludziom przędzę, aby im nie brakło już nigdy odzieży, by się mogli okryć, jak ludziom należy.

Jezus rączką swoją wdowie błogosławił, przędzę zaś dla wszystkich sierotek zostawił, które na tym świecie zostały bez matki, bez ojca, a nawet bez rodzinnej chatki.

Gdy się o tym cudzie, ludzie dowiedzieli, zaraz po tą przędzę na pola bieżeli, i szyli ubrania zgrozą przejmujące, jako dzisiaj panny prym w modzie wiodące. Lecz Bóg z sobą igrać długo nie dozwoli, dziś już słabą przędzę rozsiewa po roli, którą lud niesłusznie zowie „babiem latem", nie pomny na litość, którą nad tym światem, Pan Jezus okazał, żyjąc w pośród nędzy, by sierotki miały podostatkiem przędzy. Lecz jest na to rada, w księgach zapisana, która wam sierotki będzie przeczytana: „Nigdy wam nie braknie odzieży ni chleba, tylko moje dziatki, modlić się potrzeba.

Józef Foryś.



Jesienne nastroje.

Zfruwają liście z drzew skrzydlate;
rwie je garściami wiatr rzęsiście —
a rodna jesień idzie światem,
ręce ma złote tak, jak liście.

Błękitnym dymem stoi w polu,
w pastusze ognie patrzy złota:
jesień, która ma wiatr na czole,
a w smutnych oczach błysk, lub słotę.

Pasą pastuchy tłuste krowy
i palą ognie w gęstym lesie —
las ubrał szaty kolorowe
i srebrne nici wiatrem niesie.

A w polu ludzie roześmiani,
zajęci żmudną swą robotą:
ziemniaki garną kopaczkami,
jak skarby jakie — jakby złoto.

A kiedy wieczór w mgłach skąpany
rozgwiaździ niebo kryształowe,
idą z pól ludzie ukochani
strudzoną w pościel złożyć głowę.

W takie wieczory pełne woni,
jesiennej pełne, jędrnej treści —
chciałbym, jak dziecko po wsi gonić
i radość ludziom dawać — wieścić!

Wincenty Kuglin.

W egzotycznych krajach.








Ktokolwiek popatrzy się na powyżej zamieszczony obrazek, spostrzeże zaraz, że przedstawia on istoty żyjące, albo wcale mu nieznane, albo bardzo mało. I tak u góry na lewo widzimy potężną lwicę, prawdopodobnie odpoczywającą po sutej uczcie, jaką sobie sprawiła, upolowawszy gdzieś nieszczęśliwą zdobycz. Jakkolwiek lwy są strasznymi drapieżcami, to przecież są one mniej niebezpieczne od tygrysów. Lew bowiem, gdy nasyci swój głód, czas dłuższy odpoczywa i nie poluje na nową zdobycz. Obeżre się mięsem i nie szuka nowego, póki znów nie zgłodnieje. Natomiast tygrys, który spija tylko krew upolowanej zwierzyny, czy człowieka, potrzebuje tej krwi bardzo dużo, aby zaspokoić zupełnie swój apetyt.

Poniżej uwidoczniony jest okaz zwierzęcia z gatunku psów o krótkiej prawie niewidocznej sierści, o silnej budowie ciała, na dole zaś sześć ptaków, podobnych nieco do naszych kaczek, ale przecież znacznie od nich się różniących.

Bardzo ciekawy ma wygląd ptak, znajdujący się po prawej stronie u góry naszego obrazka. Sam ptak jest niewielki, ale posiada olbrzymie skrzydła, które go potrafią długo utrzymać w powietrzu bez najmniejszego z jego strony wysiłku.

Obrazek w środku po prawej stronie przedstawia charakterystyczny widok z gorącej Afryki. Oto dwoje murzyniąt poszło na brzeg wielkiej rzeki. Gdy się zabawiali najspokojniej nad brzegiem wody, z nurtów jej wyłoniła się potężna głowa krokodyla. Spostrzegły dzieciaki niebezpieczeństwo. Jedno z nich w paru susach znalazło się niemal na szczycie wiotkiej palmy, drugie nie zdołało jeszcze ujść i to prawdopodobnie znajdzie się wkrótce w paszczy niebezpiecznego potwora. A i los pierwszego nie jest zbyt przyjemny; może być, że krokodyl zadowoli się jedną zdobyczą i zanurzy się znów w nurtach wody, ale może być też, że przekąska będzie wydawała mu się za małą i zaczeka, aż murzyniątko osłabnie i zejdzie z drzewa, aby się stać jego przysmakiem.

Na dole obrazka po prawej stronie widzimy całą rzeszę egzotycznych stworzeń krajów tropikalnych. Najciekawszym z nich jest olbrzymi nosorożec, do po-

łowy ukryty w nurtach wody, a wystawiający łeb swój na powierzchnię, aby upolować dla siebie jaką taką zdobycz. Na obrazku obok niego widzimy całe stado ptaków, olbrzymiego węża, krokodyla i jakiegoś czworonoga. Ale to tylko na obrazku, bo w rzeczywistości, gdy się wśród fal wodnych ukaże nosorożec, wszystko przed nim umyka, co sił starczy, aby ratować swoje życie. Bo życie dla każdego drogie, czy to człowiek, czy zwierzę, ptak, czy muszka maleńka.

MACIEK BZDURA GADA:

Jak se gospodarz ma postawić pobudynek, to już z góry wie, cy to bedzie chałupa, stajnia, cy stodoła. Jak se ma kupić bydlę, to wie, cy kupi konia, cy jałówkę, cy krowę. Ale jak ma mieć dziecko, to nigdy nie wie, cy to będzie chłopak, cy dzieucha. I powiadam wam, to jest sprawiedliwość na świecie, zeby tak na ten świat przyłaziło nie to, coby chcieli tatuś i mamusia, ino to, cemu sie na świat przyjść zechciało.

Narzykali ludzie na niepogodę, ale ja powiadam, ze ona była bardzo przydatna: bez cały wrzesień ani jeden brzdąc się nie urodził, bo sie żadnemu nie chciało takiego paskudnego świata oglądać. Ale ino sie wypogodziło, to bez niecałe dwa tygodnie tyle tego sie nakociło, ze jaze obraza Boska. W samej nasej Psiej Wólce umnożyło się kilkanaście brzdąców, ze jaze jegomości w studni wody zabrakło do chrzcenia. Ale poprzychodziło nie to, co chcieli ojcowie i nie tym, którzy chcieli mieć przychowek. Na przykład Pamułowie, którzy mają juz dziewięciu chłopaków, chcieli mieć choć jedną dziopę. I myślicie, że przysła? Kajsta zaś! Urodziło się jem jaze dwóch chłopaków. Magda Zapasconka nie chciała mieć ani chłopaka, ani dzieuchy, bo powiadała, ze najprzód musi se narzeconego wysukać. Ale ze względu na piękną pogodę takiemu brzdącowi nie chciało się cekać może jesce paru miesięcy i przylazł na świat w piątek w samo połednie.

A i ten, co się rodzi, nijak se ni moze wybirać, cem chce być na tym świecie; Poniezus się go nie pyta, cy chce być dzieuchą, cy pastuchem, ale stwarza ludzi na amen, bez rachunku, to dzieuchy, to chłopaków i potem to rozsypuje po całem świecie. Na przykład co do mnie. Ani mnie się nikt nie pytał, cem jabym chciał być, ani mojej niebosckiej matusi, ani zadnego z moich tatusiów. Krajsbabka pedziała, jagem sie urodził, zem chłopak i jestem chłopak, a nie odmienili mi tego ani jegomość późniéj w kościele, ani krzesnoojcowie w karcmie.

Ja wiem, ze jakby się mnie był tak przed urodzeniem Poniezus spytał, cem chce być, tobym wiedział, co powiedzieć. Powiedziałbym: Panie Jezusicku, jak trzeba będzie krowy doić, zarcie ugdysić, alibo chusty wyprać, to jabym chciał być chłopakiem a jak trza będzie ziarno młócić, albo zagony poorać, albo drew urąbać, to niechby była ze mnie dzieucha. Jakby trza było gadać, to niechbym był dzieuchą, a jak dziecka rodzić, to niechbym się znów w chłopacysko przemienił. Zasię przy jedzeniu, to niechbym był obojgiem naraz, juz jabym se ta dał i za dwoje radę.

Jakby ta ciek mógł być tem, cemby chciał być, to i jemu byłoby lepiej na świecie i Poniezus nie miałby tyle kłopotu z ludziami. Bo dajmy na to: O tej a o tej godzinie jestem chłopakiem i właśnie wtedy chce sie mi na jaką dziopę popatrzyć, abo co inksego z nią zrobić. Nie potrzebowałbym latać za łujkową stodołę, abo kaj indziej, ale przemieniłbym sam siebie w dzieuchę, wziął se lusterko i patrzyłbym na tę własną dzieuchę, ileby mi się podobało. — A tak to co? Cłek se nieraz ślipia na śtyry boki wypatrzy i zdaje mu się, ze juz... juz, a tu taka cholera wsiędzie na ciebie z pyskiem i poleci za inksemi. A ty, bidaku, oblizuj palce w bucie i trap się do samej wiecności.

Najgorsiejse jest to, jak przyjdzie na chłopaka zeniacka. Dzieucha to se moze lezeć do góry brzuchem i śturkaca sukać nie musi; zawse się znajdzie taki głupi, co na niej utknie. Ale chłopak to nie! Ile on musi ślipiów naprzewracać, ile razy ze siebie na wypuscać, nim znajdzie jaką patałachę, coby się za niego przesła. Najlepsy dowód na mnie: tyle roków zyję, a musę chodzić w niewinności, bo nic i nic. — Casem zdaje mi się, ze juz, a tu wszyćko, jak te jaskółki, gdziesik za morze poleci. Wprawdzie i z tego mam jaki taki prefit, bo ni mam jesce zadnego oka podbitego i posiadam wszyćkie kudły na łbie. Ale i to się uprzykrzy, bo wiadomo, ze jak się chłop z babą za łby powłócą, to potem przeprosiny o wiele lepiej jem smakują.

Ze baby ni mam, to kuzdy to zaraz spostrzeże, kiedy ino na mnie popatrzy, bo łeb mam nierozwalony i na łbie, co potrzeba. Gorzej jest z dzieckami. Tyle się tego po Psiej Wólce selenta, ze ani chybi, ze któresik moze być moje. Przecie wyroków Boskich nikt zgłębić nie zdoła, a moze mieć taki Franek siedmioro, co sam przecie ledwo nogami selenta, to lacegóz jabym mieć ni mógł, kiedy mi nicego nie brakuje. Moze być, ze tam jakie jedno i drugie chłopacysko do mnie się nalezy, ale Poniezus, wiedząc, ze ni mam swego gospodarstwa, komu inksemu je podrzucił. Bo co i jak jest na świecie, nikt dokumentnie nie zbada. I taki jegomość, choć przecie cłek ucony, a przecież wszyćkiego nie wiedzą. Pytam się ich wkiejsik: „Jegomościu, a cy będzie jutro pogoda?" „Skądze ja mogę wiedzieć!" — odpedzieli mi. Jeźli jegomość, cłek ucony, nie wiedzą, cy jutro będzie pogoda, to skądze ja, prosta chłopina, mam wiedzieć, cy i który pędrak jest mój, a który pana organisty?

Nie popłynę!!!

Nie popłynę z swojej wioski,
Chociaż tu mam wiele troski
Gdyż tu smutek mój ochłodzi,
Każdy kwiatek czas osłodzi.

W sercu błysną znów nadzieje,
Radość w życiu zajaśnieje,
gdzieś w bezkresną dal...
i na sercu żal!!!
cichy wietrzyk z pól;
i ukoi ból.
jak w dziecinnych dniach;
wymarzona w snach!!!

Marja Byczkówna.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Podole I.

Niema chyba takiego inteligentnego Polaka, któryby nie czytał takich arcydzieł literatury naszej, jak »Ogniem i mieczem«, »Mazepa« Słowackiego, »Marja« Malczewskiego, »Mohort«, »Zamek kaniowski« i inne. A kto czytał, to wyobraża sobie może, że ta Ukraina i Podole, tak w tych utworach cudownie opisywane, są po dziś dzień takie, jakiemi były przed lat setkami.

Ziemia i ogólna postać kraju została oczywiście ta sama, lecz odmienne warunki bytu i kultury wpłynęły niepoślednio nawet na wygląd krajobrazu, a z dawnych ludzi i rzeczy, pojęć i instytucyj nie zostało nic chyba prócz pamięci. Napróżno szukałby kto dziś w tamtych stronach burzanów, w których czaiły się tatarskie czambuły i kozackie watahy albo podjazdy Wołodyjowskiego, próżnoby nawet szukał stepu niezoranego, dzikich pól, pokrytych trawą i kwieciem. Uprawna rola pokryła ziemię tamtejszą, wycięto krze i zarośla, lasy wytrzebiono, a przetrwały do naszych czasów chyba tylko opowiadania o nocnych strachach, które hulają nocami po rozległych równinach ukraińskich i podolskich i przejmują ludzi lękiem przed nieznanemi i nigdy niewidzianemi siłami.



Meczet mahometański w Kamieńcu.

Gdybyś dziś, kochany Czytelniku, stanął na ziemi tych wspomnień, zdziwiłbyś się niepomiernie, że tam niema tego wszystkiego, o czem tyleś się naczytał od lat dziecięcych. Kiedy ludność zbierze zboża z pól tamtejszych, ciągną się jakby morze, okiem nieprzejrzane, ścierniska i ścierniska, poprzerzynane tu i ówdzie polem buraków lub koniczyny i znów ścierń i ścierń bez końca. Na widnokręgu majaczeją tylko liściaste lasy, szpilkowych wcale się nie spotyka. — Nad tem wszystkiem strop niebieski, a w górze ogromne jastrzębie czy kanie ważą się na skrzydłach, a nawet słońce inaczej tu świeci, gdyż nie bawi się w ślepą babkę, nie chowa się, i nie wychyla zza wzgórza. Wielkie, czerwone, zda się bardziej samotne niż gdzieindziej; zachodzi wieczorem olbrzymią, czerwoną tarczą za równym, dalekim horyzontem.



Woły podolskie.



Kościółek wiejski pod Kamieńcem.

Jak wiadomo, tak Ukraina, jak i całe Podole, należały za dawnych czasów do Polski. W czasie rozbiorów dostały się one pod zabór rosyjski i pod tym zaborem do dnia dzisiejszego się znajdują. Małą tylko cząstkę Podola otrzymała Austrja i ta tylko dzisiaj do Polski należy. Wina to tych, którzy zawierali pokój z Rosją, że przynajmniej czterech powiatów podolskich, gdzie mieszka bardzo wielu Polaków, nie starali się przyłączyć do Polski, co było rzeczą bardzo możliwą. Szczególniej po miastach ludność polska znacznie przeważa.

Największem miastem na Podolu pod zaborem rosyjskim jest Kamieniec Podolski. Liczy on około 40.000 mieszkańców, wzniesiony jest na niedostępnej skale, oblanej z trzech stron rzeką Smotryczem (lewy dopływ Dniestru). Był on niegdyś bardzo silną twierdzą. Świetną przeszłość grodu przerywały czasy niedoli, częstych oblężeń i trudnej obrony. Od roku 1672 do 1699 pozostawał Kamieniec w rękach Turków, którzy wiele kościołów zamienili na meczety mahometańskie.

Za Rzeczypospolitej Polskiej kwitł w Kamieńcu handel, który prowadzili z Wschodem liczni i bogaci Ormianie.

Na Podolu zabytków historycznych mało, a jedynie liczne mogiły naszych praojców, rozrzucone po kraju na szczytach pagórków, świadczą o tem, jak Polacy zasłaniali całą kulturę zachodnią przed zalewem tatarskim czy tureckim i że byliśmy przez lat wiele przedmurzem chrześcijaństwa. Ziemia ta

cała jest przesiąknięta najszlachetniejszą krwią swych synów.

Pisząc o Podolu, jakże nie wspomnieć tamtejszych koni? Co dwór, to tuż obok stajnia pakowna



Stadnina koni podolskich.

i obszerna, w której właściciel długo i chętnie przesiadywał i wiódł tam gości, aby przed nimi swoją stadniną się poszczycić. Piszemy to w czasie przeszłym, gdyż dziś nawet to bolszewicy zniszczyli. — Dwory wywłaszczyli, ziemię chłopską wywłaszczyli, przejmując wszystko pod zarząd państwa, a to chyba w tym celu, aby ten żyzny kraj zupełnie zubożyć. — Znikły też zupełnie, albo znikają do reszty te piękne stada koni i wołów, jakie widzimy na naszych obrazkach. A gdyby nawet rządy bolszewickie na Podolu upadły, to lat długich trzeba będzie, aby dawny dobrobyt powrócił.

A szkoda, bo nawet konie tamtejsze miały swoje charakterystyczne cechy: trzeba się było z nimi umieć obchodzić. Trzeba było każdym z nich umieć odmiennie kierować nawoływać, chwalić, kiedy szedł dobrze, a zawstydzać, kiedy się w pochodzie swym ociągały. Rzekłbyś, że konie tamtejsze rozumieją bardzo dobrze słowa ludzkie.

Na obrazkach naszych podajemy: Minaret przy katedrze zamienionej na meczet, kościółek drewniany w jednej z wiosek pod Kamieńcem, stadninę koni podolskich i grupkę tamtejszych wołów, pędzonych na paszę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

REC.

Dzwon na Anioł Pański.

Nowela.

V.

Z wiosną zaczęła coś Brożkowa słabować. Przeziębiła się, będąc raz w kościele i zakatarzyła tak, że przeleżała parę dni w łóżku.

Te kilka dni wydawały się jej wiekiem. Bo i pewnie, leżeć w taki piękny czas, kiedy pola zaczynają się zielenić, a skowronki wydzwaniają pod niebem swe radosne pieśni, to męka okropna.

Tu ludzie zabierają się z zapałem do wiosennych robót, a ty, człowiecze, leż i patrz, jak inni pracują. To też zaledwie choroba cokolwiek zelżała, Brożkowa wstała z łóżka, mimo, że jej to wszyscy odradzali.

— Spróbujcie wy tak poleżeć, to zaznocie, jak to dobrze — mówiła do nich.

Wstała i poszła w pole pomagać Drążkowej robić rzędy na ziemniaki. Ale z pola już nie wróciła o własnych siłach. Musiała ją Drążkowa przywlec do domu. Osłabła bowiem strasznie, rozbolała ją głowa i porwały kolki. Zdawało się już, że w nocy skończy.

Zaraz na drugi dzień rano przywieźli do niej lekarza. — Powiedział, że to choroba groźna, zapalenie płuc, należy tedy stosować się do jego wskazówek i pilnie je wypełniać, bo inaczej z chorą może być źle.

Drążkowa zabiegała koło niej i pielęgnowała ją troskliwie, stosując się do poleceń lekarza tak, że po paru tygodniach Brożkowa czuła się zdrowszą, ale jeszcze łóżka opuścić nie mogła. Niemoc ją jakoś ubezwładniła i nie dozwoliła jej powstać. Każdemu, kto ją pytał, co jej brakuje, odpowiadała:

— Niby nic mi nie jest, tylkom straśnie słabo.

Po miesiącu, po dwóch — wciąż było to samo.

Wreszcie Drążek powiada do niej:

— Wiecie wy co, siostro? — ta waszo choroba jest cosik dziwno. Łona sie mi strasznie nie podobo.

— Ano, cóż jo na to poradze — rzecze Brożkowa.

— Womby sie trza ratować, bo może być źle.

— Tak mówicie?

— A tak...

— Hm... Ale za co sie ratować? Piniędzy ni mom.

— Znalazłyby sie, jagbyście chcieli przystać na jedne rzec...

— No godojcie!

— Sprzedejcie swojo chałupe, bedziecie mieć piniądze na ratowanie zdrowio.

Zastanowiła się Brożkowa.

— Swoji chałupy wom nie trza, bo mocie naszo i my wos tu z ni nie wygonimy. A sprzedocie tamto w Siedliskach, to weźniecie za nio ze dwa tysionce. Wszystkiego na chorobe nie wydocie, a trafio sie tu w Brzezinach ładny kawołecek gruntu, tobyście mogli kupić. Nie drogo chłop chce za niego: siedenmnoście stówek, a onby nawet łopuściuł, jagby sie z niem potargował. Ze trzy, ze styry stówki moglibyście se obrócić na zdrowie. Nie dobrze wom radze? — powidzcie sami!...

— Bo jo wiem? — wahała się — wy mnie teroz trzymocie — niek wom Pombóg za to zapłaci! — ale jak jo tak bede cywać, cywać i nie pójdzie mi ani do zdrowio, ani do śmierci, co wtedy?... Dzie wybyście chcieli uganiać sie ze mnom?!...

Musiał ją zapewniać, zaklinając się na wszystkie świętości, że jej nigdy z domu nie wyrzuci. Długo przemawiał do niej to na ten, to na ów sposób, aż zakończył:

— Nie bójcie sie nicego, bo nie godocie z pastuchem, ino ze mnom.

I ostatecznie przekonał ją, że dla własnego dobra powinna sprzedać swój dom.

On pójdzie w który dzień do Siedlisk, pomówi z ludźmi i poszuka kupca. Brożkowa nie musi się niczem zajmować, kiedy chora, on sam poniesie wszelki trud i „cało uganiacke".

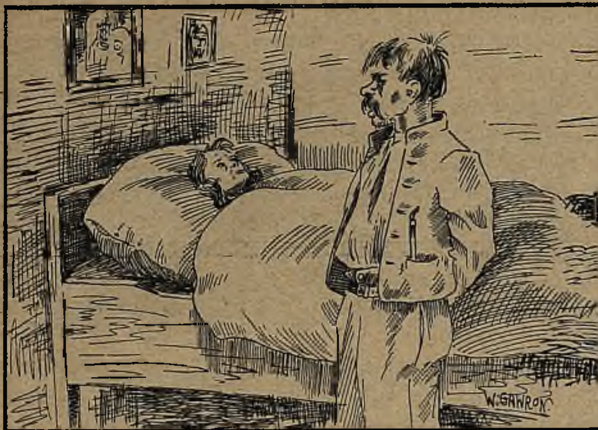
A dlaczego?

Tylko z dobrego serca, niech wie, że ma krewnych i że oni nie dadzą jej skrzywdzić.

Dziękowała mu ze łzami w oczach za tę opiekę nad nią i obiecywała nagrodę u Boga.

Drążek uśmiechał się niewidocznie, pod wąsem. Od Boga — to on chciał otrzymać tę nagrodę — pe-

wnie, że to dużo znaczy, ale wolał zabezpieczyć sobie tę ziemską, doczesną — taką, którą można obliczyć



Wreszcie Drążek powiada raz do niej...

w morgach, czy setkach. Zawszeć to — jeżeli kto coś ma, to ma i nikt nie może go nazwać dziadem.

— — — — — — — — — — — — —

Po tej rozmowie z Drążkiem uczuła się Brożkowa silniejszą, jakby zdrowszą. Zawsze trapiła ją myśl, że jest dla krewnych ciężarem, a zwłaszcza w czasie choroby, lecz ze słów szwagra wywnioskowała, że fratiła na ludzi dobrych, którzy nie wyrzucą jej za próg w chwili, kiedy jest bezradna, kiedy zginęłaby bez cudzej pomocy. Ogarnęło ją uczucie pewności. Jak podróżny, zbłąkany w pustyni, choćby znalazł jaskinię zbójców, oddycha z ulgą, że nie padnie ofiarą żarłocznych sępów, tak i ona odczuwała, że to najgorsze, któreby ją mogło spotkać, przeszło szczęśliwie.

Nie znęcała się już nad nią w czasie bezsennych nocy ta straszna myśl, że — jak będzie „cywać" — to Drążkowie rzekną pewnego dnia, że mają dość i jej samej, i jej gruntu. Teraz ta zmora zniknęła.

Brożkowa zaczęła powoli przychodzić do siebie. Po kilku dniach od owej rozmowy wstała z łóżka, przeszła się parę razy po izbie, a nawet odważyła się wyjść na pole, gdzie przesiedziała chwilę. Wprawdzie cały następny dzień przeleżała w łóżku, ale nie była to już groźna słabość, ta co przedtem. Zdrowie i siły wracały jej w szybkiem tempie.

Drążek, patrząc na to, zatrwożył się o swoje zamiary. Bał się, że Brożkowa zaniecha sprzedaży domu i plan jego spełznie na niczem. To też chodził jak struty i w cichości przeklinał poprawę jej zdrowia. Poruszały nim naprzemian uczucia: obawy, gniewu i nadziei. Miewał w swem usposobieniu takie chwile, że byłby się rzucił na Brożkową i zadusił ją jak kurczę, to znów skłonny był prosić ją prawie pokornie o to, by wytrwała przy zamiarze sprzedaży.

I pragnął porozmawiać z nią o tem, i bał się, że ta rozmowa rozwieje jego złudzenia. — Największym niepokojem napawało go to, że ona nie wszczynała o tem rozmowy. Nie wspominała o tej sprawie ani słowem, jakby zapomniała.

Nie wiedział co robić. Czy, nie pytając Brożkowej, pójść do Siedlisk i szukać kupca, a nawet sprzedać dom, czy też zapytać ją raz jeszcze i usłyszeć jej ostatnie, rozstrzygające słowo.

Bał się jednak, że będzie ono nie po jego myśli, dlatego nie pytał o nie.

Snuł się po domu, po obejściu ponury i milczący, aż kobiety myślały, że go napastuje jakaś choroba.

— Co to, szwagier, chorość was bierze jakosi, cy co? — zapytała go raz Brożkowa. To jo zdrowieje, a wy bedziecie chorować?

— Eee... nic mi nie jest, — odpowiedział, ale usposobienia nie zmienił.

Drążkowa mówiła do siostry, że jemu „cosi dogoro", tylko się nie chce przyznać.

— Z niego zawsze taki mruk. Żeby mu nie wiem co było — nie powi, jak nie chce, choćbyście na kolana przed niem klękali.

— Cosi mu jest, cosi go gryzie, bo łazi jak nie swój koło chałupy, to po polu, a pytać sie go, to mówi, żem głupio i żemu nic nie brakuje.

Zaczęło to Brożkową zastanawiać.

— Może łon bezemnie taki? — myślała. — Widzi, że jo zdrowieje, to możeby sie chcioł mnie pozbyć?!... Chyba nie. Przecież niedowno godoł, że moge u nich być do śmierci. Ale chto-ta wi? Móg sie za tyn cos zmienić.

Zatrwożyła się na dobre. Gdyby tak rzeczywiście było, to co się z nią stanie?

— Boże, nie dopuść! — westchnęła. — Niegby mi tak kozoł pójść, to jakbym jo se poradziła?... Mioł sprzedawać moje chałupe i jakosi teroz nic lo tym nie godo. Cosik w tym jest niedobrego!...

(Dokończenie nastąpi).

Skąpiec.

Żarski znany był w całej okolicy, tak, wszyscy go znali, ale jaką miał sławę? Oj niedobrą, niedobrą, nienajgorszą, ale niedobrą.

Żarski był skąpcem.

Każde dziecko we wsi wiedziało dobrze, „Żarski a skąpstwo" to jedno i to samo. Dom jego stał zdala od wsi, w promieniu kilkuset metrów nie było żadnego zabudowania.

Żarski umyślnie w takiem położeniu dom zbudował, gdyż według niego być blisko ludzi, to znaczy być ciągle narażonym na straty w postaci kradzieży, pożyczek, odwiedzin krewnych i znajomych i t. d.

Niedziela. Ludzie wracają z kościoła. Pogoda, niebo cudowne, bezchmurne, świergot ptaków i szum poruszania się kłosów uzupełnia nieprzeniknione piękno świata. Zdawało się, że niema takiego człowieka, któregoby ów prześliczny dzień majowy nie zachwycił i nie wlał w jego duszę promienia nadziei i szczęścia, zrywając niewiarę i przygnębienie. Twarze wszystkich były wesołe, rozbawione, jakby chciały stworzyć harmonję z naturą.

Zdala dochodziły wesołe odgłosy powracających weselników. Wszyscy się cieszyli.

Wszyscy?

Nie — Żarski był smutny. Na czole jego zarysował się wyraz głębokiego smutku, graniczącego z rozpaczą. Dziś czeka go strata, dziś musi otworzyć spiżarnię i gościć cały orszak weselny swojego brata.

Godzina 11 — już po ślubie.

— Tyle ludzi wyżywić, ile to kosztować będzie — mówił do siebie — od stołu ich przecież nie odsadzę.

Zanim ostatnia myśl sformowała się w jego umyśle, dał się słyszeć zdaleka turkot. Niktby nie poznał, on Żarski już zdala rozpoznał swego brata.

Tak to on, i zaczął liczyć: pierwsza, druga, trzecia, — krew uderzała mu do głowy — czwarta, piąta... dwunasta. Dwanaście wozów. Ile ludzi? strach pomyśleć! Chłopstwa napchane, jak siana.

— Żeby ich szlag trafił, żeby ich zaraza zatłukła — ja nie mam, aby tyle tych gęb obdzielić.

Żarski wytężył wszystkie siły swojego mózgu, chciał powziąć jaką decyzję, znaleźć jakieś wyjście, aby tylko nie ponieść straty. Lecz nie było już czasu. Wozy już przed domem, wszyscy zsiadają i wchodzą do dużej izby. Żarski nadał twarzy wyraz spokojny, serdeczny, uśmiechnął się nawet, wita wszystkich, i prosi do wnętrza. Zaczyna się rozmowa o różnych nowościach we wsi. Proboszcz, organista, żandarmi i hrabia są osnową licznych pogadanek i zwierzeń poufnych sąsiadów. Niewiasty zaś żywo dyskutują widoki zamążpójścia u wszystkich dziewczyn we wsi.

Po chwili Żarski wychodzi do spiżarni, aby jej zapasami uraczyć weselników. Upłynęło pół godziny. Wszyscy zaczynają się niecierpliwić i ze zdziwieniem patrzą na pusty stół, który tylko swoją wyobraźnią zapełniają ciastem, mięsiwem i wódką. Wtem słychać krzyk. Wszyscy wybiegają z izby zobaczyć, co się stało. A tam Żarski bije nielitościwie swą żonę — zgubiła klucz od spiżarni, co on zrobi teraz, gdzie co kupi, jak będzie wyglądał wobec tych ludzi. Klucze zgubione a do tego hańba nie ugościć weselników. Żarski krzyczy w niebogłosy i znęca się dalej nad żoną.

Weselnicy odrywają wreszcie nieszczęsną kobietę od rozwścieczonego męża, uspokajają ostatniego, lecz napróżno. Wzburzenie jego było bez granic. Wesele u niego bez jadła — to sromota. Wszystko miał przygotowane w spiżarni. Wszystko przez te zgubione klucze i babę. Próbował nawet otworzyć spiżarnię siłą, lecz napróżno, żelazne okucia, ogromny zamek — nie sposób.

Goście zniechęceni i przykrą sceną i pustym stołem rozeszli się pomału. Wsiedli na wozy i odjechali.

Żarski długo stał w oknie, patrząc za odjeżdżającemi furmankami i liczył, liczył jak przedtem: pierwsza, druga, trzecia . . .

Żarski rozejrzał się dokoła, usiadł na ławie a zapaliwszy fajkę, wpatrywał się w duże ulatujące z niej kłęby dymu, które, zmniejszając się coraz bardziej i niknąc wkońcu, zupełnie przypominały mu owe wozy, które liczył przed chwilą. One taksamo malały, a wkońcu znikły.

Żarski pobiegł jeszcze raz do okna, na zakręcie drogi — wytężając wzrok — dostrzegł czarną linję i rozróżnił w niej 12 punktów. Nie pomylił się. Wszyscy odjechali, nie pozostał ani jeden wóz.

Tymczasem żona szukała po całym domu zgubionych kluczy. Gdzie je mogła położyć? Co powie mąż, gdy się nie znajdą?

— Zgubione klucze, zgubione klucze — powtarzała bezwiednie.

Cała zapłakana szukała ich wszędzie, przetrząsając dom cały, lecz napróżno. Znowu ją będzie bił — on kupi nowe klucze, lecz na niej musi sobie stratę powetować.

Nagle błyskawicznie przeszła przez jej głowę myśl ratunku. Każe w tajemnicy przed mężem zrobić klucze, on nie pozna i w ten sposób uniknie ona bicia i awantury.

Upłynęła godzina czasu. Żarski siedział sam, na twarzy jego ukazał się szyderski uśmiech. — Tu są zgubione klucze, — rzekł do siebie półgłosem, wskazując na swoje piersi i oglądnąwszy się jeszcze raz dokoła, wyjął je z zanadrza. Tych kluczy w ręce mieć nikt nie będzie. Jemu niktby nie uwierzył: musiał babę zbić, teraz jej nawet żałuje.

Wyszedł. Na podwórzu spotkał żonę, i przemówił do niej łagodnie:

— Ano, uspokój się stara, klucze są, włożyłaś je do komody, do tej szuflady z bielizną.

— Tak? Włożyłam? Ja je tam włożyłam? To już nie wiem, co się ze mną dzieje! Szukałam ich wszędzie a w komodzie nie. Tak mnie jakoś zamroczyło, że też nie popatrzałam do komody — to durna kobieta ze mnie.

— Są klucze, są klucze, powtarzała kobiecina i śmiała się i płakała zarazem.

Żarski wyszedł, nakazawszy sobie przedtem nagotować herbaty.

— A drugi raz nie zrób mi takiej hańby i sromoty — dodał na odchodnem i wyszedł, wyszedł w samą porę.

Niedługo przyszedł chłopiec od ślusarza i przyniósł klucze, które po krótkiem wahaniu schowała tam, gdzie wieśniaczki zwykle chowają pieniądze.

Te klucze były dla niej prawdziwym skarbem.

— Dobrze zagrałem, niktby nie poznał — mówił w drugiej izbie do siebie Żarski. — Zamocno ją zbiłem, ale trudno, nie uwierzyliby, baba głupia i myślała, że mnie to boli, iż oni z głodnemi pyskami odjechali.

Pomysł dorobienia nowych kluczy i znalezienie starych ucieszyło niezmiernie kobiecinę. Zdawało się jej, że los wygrała, zapomniała o wszystkiem, o biciu, a także o nagotowaniu herbaty. Rozpromieniona i wesoła chodziła po podwórzu.

— On skąpiec — mówiła do siebie — to prawda, ale przecież, laboga, to wesele rodzonego brata, ona mu taki wstyd i hańbę zrobiła.

— Słusznie mnie zbił, zamało mnie zbił, na więcej zasłużyłam, na więcej — powtarzała bezwiednie

Wtem nowa myśl zajaśniała w jej głowie. Teraz męża ucieszy, napewno już teraz nie powie, że jest głupia.

Rozradowana kobiecina pieściła czule nową myśl, która jej się wydawała, jakby z nieba zesłana.

— Raz przynajmniej nie powie, że durna. Wesele, rodzony brat, hańba, słusznie!...

Nowy pomysł dawał jej sposobność naprawy wszystkiego.

I wyszła z izby.

Słońce chyliło się ku zachodowi, nadchodził wieczór. Tu samotny chłop wraca do domu, tam słychać śpiew kompanji, wracającej z pielgrzymki do miejsca świętego, zdala dochodzi odgłos dzwonów, skądś dolatuje stłumione szczekanie psów. Coś mignęło się w zbożu — to zając. A tam, tam zdaleka zarysował się czarny łańcuch, zwiększał się coraz bardziej i stawał się wyraźniejszy, można było dostrzec nawet jego części. Jeszcze chwila — już widać dokładnie...

Były to jadące furmanki. Było ich dwanaście. W pierwszej siedziała żona Żarskiego, dumna ze siebie i ze swego pomysłu, powiewała dużą chustą.

— Ucieszy się stary — mówili weselnicy.

— Ucieszy się napewno, — rzekła kobiecina. — Onby takiej hańby nie przeżył.

Wśród gwaru i śpiewu zajechało dwanaście wozów do samotnych wrót chaty.

Fryderyk Empe.



Poradnik gospodarczy.

Sadzenie roślin cebulkowych.

Najodpowiedniejszą porą sadzenia roślin cebulkowych jest druga połowa września i pierwsza połowa października. Rośliny cebulkowe posadzone wcześnie, będą miały czas zakorzenić się w jesieni, aby z wiosną ożywić ogródki przyjemnym widokiem.

Najładniejszymi z roślin cebulkowych są tulipany. Jest ich wielka rozmaitość odmian o przeróżnych kształtach i zabarwieniu kwiatu. Hodowla ich bardzo łatwa, gdyż udają się w każdej uprawnej ziemi ogrodowej. Cebulki należy sadzić w odstępach 20 do 25 cm., a na 10 cm. głębokości na specjalnych grzędach kwiatowych, na klombach lub też grupami na trawniku.

Drugą, mało wymagającą rośliną cebulkową to są narcyzy. Mają one tę zaletę, że raz posadzone, mogą bez żadnej uprawy pozostać na jednem miejscu nawet długie lata. Należy je tylko oplewiać z chwastów i od czasu do czasu ziemię obok nich spulchniać. Rozróżniamy kilka gatunków narcyzów. — Najczęściej spotykane są narcyze o białym kwiecie, ozdobionym krótkim, żółto-czerwonym przykorzonkiem, o bardzo miłym i silnym zapachu. Drugi gatunek, to narcyze białe, pełne, nieco później kwitnące, o bardzo miłym zapachu. Bardzo rozpowszechnione są również wczesne odmiany naryzów żółtych o długim przykorzonku.

Jednym z najwcześniejszych kwiatów ogrodowych na wiosnę są krokusy czyli szafrany. Pojawiają one się razem z pierwszym ciepłym dniem wiosennym, jako tłum barwnych, wesołych główek wśród trawników ogrodowych. Można je sadzić nawet wśród drzew, które wczesną wiosną nie zacieniają ziemi swemi konarami. Jest to kwiat polecenia godny szczególniej dla pasieczników, gdyż zgłodniałe pszczółki obsiadają z wiosną całemi gromadami kwiecie krokusów. A jest to właśnie wtedy, gdy jeszcze inne kwiaty nie kwitną, krokusy dają im niejako pierwszy posiłek po długiej zimie. Cebulki krokusów sadzi się niezbyt głęboko: na 5 cm., rozrzucone wśród trawników ogrodowych, gdzie bardzo uroczo wyglądają.

Już trudniejsza jest hodowla w ogrodach hiacentów, gdyż te w czasie silniejszych mrozów łatwo przemarzają. Ale i na to jest sposób, bo gdy chwytają już mrozy, cebulki zasadzone przykrywa się warstwą liści, a te chronią je od przemarznięcia. Wiosną stanowią prawdziwą ozdobę ogrodu, rozsiewając swój silny zapach na całą okolicę. Z powodu skłonności do przemarzania, chętniej bywają hodowane w doniczkach pokojowych.

O wyjazd do Ameryki

Dość często zapytują nas Czytelnicy o to, czy obecnie można jechać do Ameryki (Stany Zjednoczone, Kanada, Brazylja, Urugwaj, Argentyna), oraz do Francji. Otóż Syndykat emigracyjny w tygodniowych „Wiadomościach dla emigrantów" informuje ogół o możliwościach emigracyjnych do poszczególnych krajów. Poniżej podajemy ich ogólny przegląd.

Wszystkie kraje emigracyjne obecnie wydatnie ograniczyły czasowo lub na stałe dopływ nowych rzesz emigrantów. Niektóre z nich zezwalają na wjazd pewnym tylko kategorjom emigrantów lub wprowadzają różne formalne utrudnienia. Tak więc:

1. **Do Stanów Zjednoczonych** mogą emigrować w zasadzie tylko żony obywateli amerykańskich i ich dzieci do lat 21, przyczem konsulat amerykański nawet tej kategorji emigrantów czyni trudności, starając się stwierdzić w każdym poszczególnym wypadku, czy ci obywatele amerykańscy mają dostateczne środki, ażeby sprowadzonych do siebie krewnych utrzymać. Podobnie rzecz się ma z osobami, urodzonemi w Ameryce, przy wydawaniu im przed wyjazdem paszportów amerykańskich. Dokładnej kontroli podlegają paszporty i permity reemigrantów, przyjeżdżających do Polski na okres jednego roku w celu odwiedzenia kraju lub krewnych. Również ściśle przestrzega się, ażeby osoby, które uzyskały obywatelstwo po dłuższym pobycie w Ameryce, nie przebywały poza granicami Stanów Zjednoczonych dłużej niż dwa lata, w razie bowiem przekroczenia tego czasokresu, tracą oni uzyskane obywatelstwo amerykańskie, a co za tem idzie i prawo powrotu.

2. **Kanada** udziela zezwoleń na wjazd tylko żonom i dzieciom (do lat 18) kanadyjskich farmerów, wydając specjalne permity, przyczem w roku bieżącym te zezwolenia są wydawane w ograniczonej liczbie. Na podstawie permitów, wystawionych przed 1. IV. 1931 r., można będzie wyjeżdżać dopiero po sprawdzeniu przez władze kanadyjskie, czy wzywający ma odpowiednie środki na utrzymanie wezwanych, a jeśli tak — zostają wydawane nowe zezwolenia. Pozatem mogą powracać reemigranci, których pobyt w Polsce nie przekroczył roku, przyczem jeśli w Kanadzie przebywali krócej niż lat pięć, muszą wykazać się posiadaniem 100 dolarów i potrzebnej kwoty na bilet kolejowy z portu w Kanadzie do miejsca zamieszkania. Reemigranci winni posiadać „landing cart" (kartę lądowania) i zapewnienie pracy po powrocie do Kanady.

3. **Brazylja** — imigracja jest możliwa dla osób, które otrzymają imienne wezwania, wystawione przez odpowiednie władze brazylijskie. Pozatem bez ograniczeń mogą wyjeżdżać rodziny rolnicze na kolonję „Orzeł Biały" w Espirito Santo. Władze brazylijskie od 1 października b. r. zniosły bezpłatne przejazdy z portów brazylijskich w głąb kraju.

4. Emigracja **do Urugwaju** możliwa obecnie w zasadzie na podstawie wezwań imiennych. Wykazanie się przy wjeździe posiadaniem 50 dolarów amerykańskich wystarcza, jeśli chodzi o samotnych pracowników fizycznych żydów, inne kategorje emigrantów są zależne od indywidualnych warunków każdego emigranta.

5. Emigracja **do Argentyny** jest możliwa dla osób: 1) które otrzymają stamtąd affidavity lub zapewnienie, że uzyskają po przyjeździe pracę, 2) dla rolników w ramach kontyngentów, wyznaczanych co pewien czas przez Urząd Emigracyjny.

6. **Do Francji** mogą wyjeżdżać robotnicy rolni, zarejestrowani i zarekrutowani przez Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy w ramach miesięcznych kontyngentów, albo robotnicy, którzy otrzymają imienne wezwania (kontrakty pracy) od pracodawców, potwierdzone przez francuskie ministerstwo pracy względnie rolnictwa i najbliższy konsulat Polski.

Informacyj bardziej szczegółowych oraz pomocy przy wyrabianiu dokumentów udziela wszystkim emigrantom bezpłatnie Syndykat Emigracyjny (Centrala — Warszawa, Marszałkowska 124) oraz Oddziały i Agentury prowincjonalne.



KRONIKA.

Obrady Sejmu. W dniu 4 b. m. Sejm rozpoczął swe obrady. Dotychczas były tylko dwa posiedzenia plenarne, reszta pracy odbywa się w komisjach. Przeważnie posłowie radzą nad tem, jakieby uchwalić nowe podatki.

Podatek wojskowy. W ostatnich dniach ukazało się rozporządzenie Rady ministrów o podatku wojskowym. Na mocy tego rozporządzenia, które wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, opłacać będą podatek wojskowy: 1) przeniesieni do rezerwy, 2) uznani przy poborze za zdolnych do służby wojskowej w pospolitem ruszeniu z bronią lub bez broni (kat. C., D), 3) uznani za zupełnie niezdolnych (kat. E), 4) uznani w czasie odbywania służby wojskowej za niezdolnych i t. d. Skala podatku wojskowego jest dość rozległa i wynosi od 0 2 do 2 proc. od dochodu rocznego.

Zaległości podatkowe w naturze. Ministerstwo skarbu opracowało już projekt przepisów wykonawczych do ustawy o spłacie zaległych podatków produktami rolnemi i przemysłowemi. Według tego projektu, spłacanie zaległych podatków będzie się odbywało na zasadzie dobrowolnego zgłoszenia dłużnika podatkowego. Zgłoszenia te mają być dokonywane w powiatowych komitetach do spraw bezrobocia, które będą przyjmowały nadesłane na pokrycie podatków produkty i ustalały ich cenę. W ten sposób będą mogły być spłacane nie wszystkie zaległości, lecz tylko te, które powstały przed 1-ym kwietnia 1929 r. z tytułu podatku gruntowego, majątkowego i przemysłowego (obrotowego). Na spłacenie zaległości przyjmowane będą tylko trzy rodzaje artykułów: zboże, ziemniaki i węgiel. Za dostarczone artykuły liczone będą ceny miejscowe z dodatkiem 10 proc. dla zboża i ziemniaków, przyczem koszta dostawy ponosi płatnik podatkowy.

Unieważnienie wyborów do Sejmu w okręgu przemyskim. Sąd Najwyższy unieważnił wybory do Sejmu w okręgu 48 (Przemyśl, Dobromil, Sanok, Brzozów, Krosno). Na skutek unieważnienia wyborów w tym okręgu stracili mandaty: Andrzej Galica, Stanisław Augustyński, Józef Jurczyk i St. Grodzicki (BBWR), Włodzimierz Zahajkiewicz (Kl. Ukr) i Jakób Pawłowski (Str. Lud) Zgodnie z ordynacją wyborczą minister spraw wewnętrznych powinien zarządzić do dni 14 ponowne wybory w tym okręgu, oznaczając równocześnie ich termin.

Napad bandycki pod Krosnem. Z Krosna donoszą, że na drodze do Rudnego obok Krosna, na przechodzącego Jana Moskala napadło trzech osobników, z których jeden uderzył go tępem narzędziem po głowie tak, iż padł zemdlony na ziemię, z kolei drugi z napastników usiłował mu zabrać z kieszeni, portfel zawierający 30 zł. W międzyczasie Moskal odzyskał przytomność i zerwawszy się z ziemi począł krzyczeć Na krzyki jego nadbiegli ludzie, którzy pospieszyli mu z pomocą. Jednego z bandytów nazwiskiem Stanisław Łódź ujęto. Dwaj jego towarzysze Piotr Jagiełło i Mieczysław Krucz zbiegli.

Tajemnicze zniknięcie dwóch chłopców. W ubiegłym tygodniu zginęli w tajemniczy sposób we Lwowie: 5-letni syn cieśli, Edzio Buch i jego rówieśnik Józio Gich, syn palacza. Zrozpaczeni rodzice rozpoczęli poszukiwania, ale bezskutecznie. Podejrzenie padło na cyganów, którzy w pobliżu mieszkań rozbili swe obozowiska. Dopiero po trzech dniach naczelnik gminy w Doroszowie za Zboiskami, uwiadomił policję, że na terenie tej gminy znaleziono dwóch małych zziębniętych chłopców, którymi gmina się zaopiekowała. Od chłopców dowiedziano się, że pochodzą oni ze Lwowa i mieszkają przy ul Lwowskiej w Zamarstynowie. Zeznali oni, że w piątek w południe jakiś człowiek zabrał ich na furę, zwabiwszy ich obietnicą dania im czekolady. Co się dalej działo z nimi, nie umieją określić, jak również nie zdają sobie sprawy, skąd się wzięli na polach Doroszowa, gdzie ich znaleziono. Naczelnik gminy Doroszowa przywiózł chłopców do Zamarstynowa i oddał ich w ręce zrozpaczonych rodziców, którzy prawie że już stracili nadzieję ujrzenia swych dzieci. — Według wszelkiego prawdopodobieństwa chłopców uprowadzili cyganie, obawiając się jednak pościgu, rozmyślili się i porzucili chłopczyków w polu na los szczęścia.

Katastrofa autobusowa. Z Borysławia donoszą, że na drodze między Borysławiem a Drohobyczem, we wsi Hubicze, wydarzyła się katastrofa autobusowa. Mianowicie autobus, będący własnością Sykstusa Michiewicza, zdążający z Borysławia do Drohybycza, wskutek śliskiej nawierzchni jezdni uderzył tyłem o słup telegraficzny tak silnie, że cały tył wozu wraz z siedzeniem oderwał się i zdruzgotał kompletnie. Pasażerowie Edward Weber z Drohobycza Michał Gross, Pola Dublówna i Juda Grossmann z Borysławia, zostali z niebywałą siłą wyrzuceni na jezdnię i doznali okaleczeń na całem ciele. Ciężko rannym udzielono pomocy w ambulatorjum miejscowej Kasy chorych, poczem odwieziono ich do szpitala w Drohobyczu. Reszta pasażerów wyszła bez szwanku.

Wykrycie zbrodni po 13 latach. W miejscowości Zaderewa, pow. Dolina, wykryła się zbrodnia z przed 13 laty. Wówczas znaleziono na polu zwłoki kapitana Dr. Małkowskiego, oficera Legjonów, a mimo usilnych poszukiwań mordercy nie zdołano ujawnić. Obecnie dopiero na łożu śmierci Osyp Hurtyn zeznał, że on zamordował Hałkowskiego. Hurtyn spotkał w polu dziewczynę i usiłował ją zniewolić, na krzyk dziewczyny nadbiegł Małkowski i rozkazał Hurtynowi dziewczynę puścić. Wówczas Hurtyn dobył rewolweru i celnym strzałem położył obrońcę dziewczyny trupem.

Dwie kobiety pod kołami pociągu. Przejazd kolejowy w Piastowie stał się widownią tragicznego wypadku. Pod pociąg idący z Pruszkowa do Warszawy dostały się dwie kobiety z dzieckiem. 22 letnia Izabela Frankówna i jej siostra 25-letnia Prowidencja Basińska z trzyletnią córeczką Krysią. Pociąg zatrzymano. Frankówna uległa obcięciu obu nóg, poranieniu szyji i wkrótce zmarła. Krysia padła trupem na miejscu, natomiast Basińska odniosła tylko lekkie rany.

Bandycki napad w lesie. W lesie pod miejscowością Gzin pow. chełmińskiego dokonano bestjalskiego napadu na osobie rzeźnika Jana Kraśkiewicza z Dąbrowy Chełmińskiej. Mord wedle dotąd ustalonych wiadomości miał przebieg następujący: Jakaś szajka bandytów wywabiła ofiarę pod pozorem sprzedaży bydła do lasów pod Gzinem. Jadący rowerem Kraśkiewicz w pewnej chwili otrzymał od jadącego również rowerem bandyty 2 strzały, jeden w głowę (naruszenie mózgu), drugi w kark, po których padł bez przytomności. Mord został odkryty dopiero o godzinie 9 rano dnia następnego. Złoczyńcy zrabowali 500 złotych wraz z rowerem, poczem zbiegli.

Straszna katastrofa w Gdyni. W ubiegły czwartek o godzinie 7 wieczorem wydarzyła się w Gdyni niebywała katastrofa. Nowozbudowany blok mieszkań Zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych, znajdujący się w pobliżu starostwa przy Alei Marszałka Piłsudskiego, wyleciał częściowo w powietrze skutkiem wybuchu gazu świetlnego, doprowadzonego niedawno do tego budynku, Silna detonacja i słup ognia sprowadziły

na miejsce katastrofy tłum mieszkańców. Miejsce wybuchu przedstawia wstrząsający widok. Co chwila wynoszono z pod gruzów zabitych i rannych. Jak się okazało, zniszczeniu uległo 14 mieszkań, a zabitych zostało 13 osób, zaś ciężko i lżej rannych było kilkanaście. Między innymi zginęła pod gruzami cała rodzina inż. Berezowskiego, złożona z matki, żony i córki jego.

Zawieszenie konstytucji niemieckiej. W Niemczech chaos z każdym dniem powiększa się coraz bardziej. Kryzys gospodarczy nie zmniejsza się zupełnie, a parlament niemiecki, który powinien się skupić koło rządu, aby szukać ratunku, rozłazi się coraz bardziej. Tak nacjonaliści, jak i komuniści robią wszystko, aby ten chaos jeszcze powiększyć i ludzi, rządzących dotychczas w Niemczech, obalić. Częściowo im się to udało, gdyż rząd Brueninga podał się do dymisji. Ale w takich stosunkach, jakie obecnie panują w Niemczech, i nowy rząd nicby zdziałać nie mógł. Prezydent Hindenburg, aby ułatwić pracę nowemu rządowi, wydał dekret, zawieszający obecną konstytucję. Wskutek tego została w Niemczech zniesiona wolność osobista, nietykalność mieszkań, tajemnica listowa, wolność wyrażania przekonań, wolność zgromadzeń i t. p. Do czego to doprowadzi, dziś przewidzieć trudno. Albo nastąpi rzeczywiście uspokojenie kraju, albo wybuchnie rewolucja. Do tej właśnie dążą tak nacjonaliści, jak i komuniści. Pierwsi, aby ująć władzę w swe ręce i przywrócić w Niemczech monarchję, drudzy, aby wśród klęski ogólnej zyskać dla siebie jak najwięcej zwolenników.

Wybory w Anglji. Parlament angielski zastał rozwiązany, a nowe wybory rozpisano na 27 b. m. Przy wyborach zetrą się tylko właściwie dwie partje, a mianowicie stronnictwa, popierające rząd i część socjalistycznej Labour Party, która pozostała w opozycji.

Dziewięćdziesięcioletnie bliźniaczki. W Londynie sensację wzbudził uroczysty obchód urodzin dwóch sióstr-bliźniaczek, z których każda w r. b. ukończyła 90 lat, znajduje się w pełni zdrowia kwitnącego i sił żywotnych wprost nadzwyczajnych. Lady Loh i hrabina Lytton, siostry bliźniaczki, przeżyły wiele w życiu. Lady Lytton była żoną zmarłego wicekróla Indyj, syna słynnego pisarza Bulwera. Lady Lytton stała u boku męża podczas całej jego działalności politycznej, jako wierna przyjaciółka, powierniczka i współpracowniczka. Pani Lytton twierdzi, że w życiu najlepiej jest, gdy mężczyzna ma inicjatywę we wszystkiem, a małżonka słucha go ślepo i wiernie mu pomaga. Zdumiony prawie młodzieńczym wyglądem staruszki dziennikarz zapytał, co robiła, aby tak zachować siły w tym wieku. Na to odparła pani Lytton, że wstaje o 7 rano, czytuje powieści, potem gra na fortepianie i tańczy z wnukami polkę i walca. Jest wszelkie prawdopodobieństwo — kończy swój wywiad ów dziennikarz, że pani Lytton, gdy dożyje stu lat, będzie również tańczyła walca i polkę, tak jak to dziś czyni. Czas bowiem nie oddziałuje na nią zupełnie, jakby o niej zapomniał. — Szczęśliwa starość!

Bohaterki ognia i wody. W tych dniach dwie Szwedki dokonały heroicznych czynów odwagi. Trzynastoletnia Szwedka, Vera Lundin, rodem z miasteczka Märsta, uratowała z pod walącego się w płomieniach domostwa troje małych dzieci i jedną osobę dorosłą. Bohaterska dziewczyna, poparzona i nawpół obłąkana z przerażeniem biegała w ciemną noc od domu do domu, budząc ludzi i kierując akcją ratowniczą. W tym samym mniej więcej czasie młoda kucharka okrętowa, Jenny Wickmann, wyratowała młodego chłopca w trakcie katastrofy okrętu „Maih". Zaznaczyć należy, iż tylko te dwie osoby wyszły cało z katastrofy, gdyż reszta załogi zatonęła. Bohaterska kucharska walczy obecnie ze śmiercią w szpitalu, gdyż chociaż dopłynęła do lądu, wlokąc za sobą nieprzytomnego chłopca, jednak lekarze stwierdzili złamanie lewej nogi. zdruzgotanie trzech żeber i niebezpieczne rany na głowie, wywołane uderzeniem spadającego masztu. Stan jej zdrowia notują codziennie wszystkie gazety w Szwecji.

Szaleńcy w płomieniach. Z Sztokholmu donoszą, że w nocy wybuchł pożar w jednym z budynków szpitala warjatów Langbro, mieszczącego 400 chorych kobiet i kilkadziesiąt pielęgniarek. Pożar powstał na najwyższem piętrze, gdzie znajdowału się pracownia tkacka. Prawdopodobnie pożar powstał wskutek nieostrożności blacharzy, pracujących na dachu, a posługujących się aparatem do lutowania blachy. Dyżurny lekarz, który około północy wyszedł ze szpitala, dostrzegł, że najwyższe piętro budynku płonie. Wszczął alarm. Obudzono pacjentów. aby przeprowadzić ich do innego budynku Rozgrywały się przytem sceny zaiste dantejskie. Pacjentki niesłychanie się zdenerwowały i wśród dzikich krzyków i straszliwego wycia stawiały opór personalowi szpitalnemu.



Kilka pielęgniarek i dozorców zostało ciężko pobitych. Chore kobiety rzuciły się również na jednego z lekarzy, którego pobiły i pokąsały dotkliwie. Z trudem zdołano wreszcie przy pomocy straży pożarnej ulokować chore kobiety w innym budynku szpitala. Ponieważ cały pawilon jest z betonu, ogień nie mógł się przeto dalej rozszerzyć, lecz górne piętro spłonęło całkowicie, kilkunastu strażaków znalazło się nagle w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż w pewnej chwili ze straszliwym hukiem runął dach. Zdołali się oni jednak uratować.

Tragiczne manewry armji sowieckiej. Z pogranicza donoszą, że podczas odbywających się na Białorusi w rejonie Mińska i Borysowa ćwiczeń armji sowieckiej, wydarzył się szereg katastrof. W czasie ataku samolotów na Mińsk jeden z aparatów zapalił się w powietrzu i runął na dach zakładu przemysłowego, wzniecając pożar. Aparat uległ zniszczeniu. Jeden z lotników poniósł śmierć na miejscu, drugi odniósł ciężkie rany. Drugi tragiczny wypadek wydarzył się w pobliżu Borysowa. Z samolotu oberwała się przypadkowo bomba, która eksplodując na dachu domu, zniszczyła budynek i zabiła jedną osobę. Na polu ćwiczebnem w pobliżu Kamieniewa w rejonie Borysowa podczas ostrego strzelania pękła lufa armatnia. Odłamkami zabici zostali dwaj żołnierze.

Groźne powstanie przeciw bolszewikom. Gruzińskie biuro prasowe w Warszawie otrzymało z Tyflisu informacje, że w zachodniej Gruzji wybuchło nowe powstanie. Od 14 dni toczą się krwawe walki między powstańcami a oddziałami czerwonej armji. Podjazdy gruzińskie wdzierają się nawet do miast, będących sie-

dzibą władz sowieckich i porywają urzędników, których natychmiast rozstrzeliwują. Po obu stronach bardzo wielkie straty. Groźne niepokoje wybuchły również w Aserbejdżanie i Armenji. Toczą się też krwawe walki w północnym Kaukazie. Powstańcy unikają otwartych walk z oddziałami armji i ograniczają się do mordowania przywódców ruchu komunistycznego. Nagle przerwanie manewrów armji sowieckiej, które wywołało przypuszczenie o mobilizacji w związku z zatargiem chińsko japońskim, zostało spowodowane groźnem położeniem na Kaukazie. Na tereny, objęte ogniem powstania, odchodzą bez przerwy transporty wojskowe.

Osobliwy oszust. Przed sądem paryskim stanął jako oskarżony osobliwy oszust. Jest nim niejaki Rene Beyer, szewc, który w przeciągu dwóch miesięcy został ojcem 42 dzieci. Cyfra ta jest nawet w naszych rekordowych czasach zadziwiająca. Niestety, chodzi tutaj o dzieci, które urodziły się na papierze. W rzeczywistości Rene Bayer został ojcem dwojga dzieci. Po urodzeniu drugiego dziecka udał się do Kasy chorych, aby pobierać zasiłki. Tam, w godzinach pozaurzędowych zdołał skraść papiery i pieczątki urzędowe i odtąd zgłaszał co kilka dni nowe dzieci, zmyślając nazwiska matek i akuszerek. Tytułem zasiłków na dzieci pobierał miesięcznie 30.000 franków, Ogólna suma pieniędzy, które zdołał w ten sposób wyłudzić, wynosi 60.000 franków. Proceder ten byłby Beyer uprawiał w dalszym ciągu, ale popełnił nieostrożność, Okazało się, że jedna ze zgłoszonych przez niego matek urodziła w przeciągu dwóch tygodni troje dzieci. Beyer zgłosił ją poprostu trzykrotnie w tym czasie jako matkę jego dzieci. Połapano się na tem i zdemaskowano Beyera. W czasie rozprawy zeznał, że wszystkie pieniądze przegrał na wyścigach. Sąd skazał go za oszustwo na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

Bogaci żebracy. W Medjolanie zmarł „bogaty" żebrak, Giocomo Spinelli, który zostawił w spadku gotówką 30.000 lirów. — W Brighton (Anglja) zmarł adwokat L. Stone, który, jak się okazało z jego pamiętnika, wyjeżdżał co rok do Hiszpanji i tam żebrał... z dobrym skutkiem.

Trujący pierścień miljonera. Robert Wallis, syn bogacza amerykańskiego, nabył podczas podróży swej po Włoszech w Pizie, kosztowny pierścień, wyobrażający dwa splecione z sobą węże złote i ozdobiony prawdziwą perłą. Rzadki ten klejnot, który miał niegdyś należeć do księcia Lukki, Castruccia, żyjącego w XIV ym wieku, Wallis przesłał mieszkającej w San Francisco narzeczonej swojej, Ethel, osiemnastoletniej, jedynej córce senatora Berringa. Ta uradowana niezwykłym pierścieniem, nałożyła go natychmiast na palec, po kilku jednak dniach zmarła wśród objawów zatrucia, lekarze zaś, których powołano do zbadania przyczyny zagadkowej śmierci, stwierdzili, że na wewnętrznej stronie pierścienia znajdował się maleńki otwór, w którym sterczała igiełka, skąd sączył się jad, ukryty w pierścieniu. Igiełka ta musiała być zręcznie zasłonięta warstwą wosku, a gdy wosk ten roztopił się pod wpływem ciepła ciała, z pierścienia wysunęła się igiełka, wpuszczając do palca panny Berring jad, który stał się przyczyną jej śmierci.

22 miljony podatku spadkowego. Największy spadek, jaki kiedykolwiek zarejestrowano w Stanach Zjednoczonych, był spadek po znanym multimiljonerze i sportowcu Payne Whitney, który zmarł w r. 1927. Sprawozdanie sądu spadkowego, który dopiero obecnie ukończył swe prace w tej sprawie, wykazuje, że Payne Whitney pozostawił 239,301.017 dolarów majątku. Podatek spadkowy od tej sumy wynosi 22,000.000 dolarów. Na cele dobroczynne i naukowe zapisał Whitney 67,000.000 dolarów, resztę otrzymała najbliższa rodzina. Ładny spadek!

Zwycięstwo wątłej kobiety nad olbrzymem. Mówiąc o sile kobiety, każdy mężczyzna dobrodusznie uśmiechnie się. Nie zawsze jednak płeć słaba jest słabą. Poniżej podajemy ciekawy wypadek pobicia boksera przez żonę. Niedawno zakończony został proces rozwodowy, który głośnem echem odbił się w całej Ameryce. Znany bokser i zapaśnik, posiadający kilkadziesiąt pięknych zwycięstw nad zawodnikami o światowej sławie, wniósł skargę rozwodową, uzasadniając ją twierdzeniem, iż żona go bije. Przed sądem stanęli państwo Trastonowie, z jednej strony mąż-olbrzym, z drugiej malutka kobiecina, mająca zaledwie 50 kg. żywej wagi. Na ustach sędziów zauważyć można było uśmiech. Żaden z nich nie chciał wierzyć, aby to maleństwo mogło maltretować takiego olbrzyma. A jednak okazało się podczas rozprawy, że ta maleńka kobiecina posiada krewki temperament i siłę. Jeśli mężulek jej nie wykonał czegoś według jej woli, to wówczas sympatyczne oblicze jej zachmurzyło się i posypały się razy kułaków i szturchańców. To wszystko cierpliwie znosił czuły małżonek. Pewnego razu doszło do poważniejszego starcia. „Delikatna" rączka pani Trastonowej raz po raz zadawała ciosy swemu małżonkowi. Doprowadzona do szału — chwyciła butelkę wody sodowej i rozbiła ją o głowę nieszczęśliwego boksera. Ugodzony Traston stracił przytomność, zachwiał się i upadł na podłogę. Pani Traston dodatkowo zwycięstwo swoje przypieczętowała bucikiem, który postawiła na twarz nieprzytomnego. Przed sądem krewka kobieta nie okazała żadnej skruchy. Sąd wydał wyrok, na mocy którego uznany został rozwód z winy żony, która poradzić sobie z mężem olbrzymem.

Walka misjonarza z lwem. Straszny dramat rozegrał się niedawno w dolinie Zambezi, w Afryce. Pewien misjonarz amerykański, Myron Taylor, odbywał swoje zwyczajne perjodyczne wędrówki po dolinie Zambezi. W czasie ostatniej ze swoich wędrówek przybył do obozu murzynów, zajętych naprawą drogi. Od murzynów dowiedział się, że do pułapki wpadł lew, który dawał się murzynom we znaki, ale murzyni nie mieli odwagi zbliżyć się do niego. Misjonarz pożyczył sobie strzelbę i w towarzystwie kilku murzynów udał się w kierunku pułapki. Kiedy nadszedł, lew zdołał się już uwolnić. Rozpoczął polowanie i udało mu się wkońcu odnaleźć lwa. Strzelił do niego trzykrotnie z niewielkiej odległości, ale chybił. Lew rzucił się na misjonarza, który wyrwał wprawdzie drugą strzelbę z rąk murzynów, ale strzelba zacięła się. Lew powalił misjonarza na ziemię, murzyni uciekli. Misjonarz usiłował odepchnąć lwa, ale dziki zwierz zaczął pożerać mu nogę. Chcąc zaspokoić wściekłość i głód zwierzęcia, misjonarz wsadził mu dobrowolnie rękę do paszczy. Lew pożarł ją w okamgnieniu, ale zaczął znów rozszarpywać misjonarza. Wówczas misjonarz dał mu do pożarcia drugą swoją rękę. I tę rękę spotkał ten sam los, co pierwszą. Zwierzę, pozornie nasycone, usiadło spokojnie w pobliżu misjonarza i następnie zniknęło w gąszczach. Kiedy murzyni po upływie kilku godzin wrócili, misjonarz żył jeszcze, opatrzyli jego rany i zanieśli go do jego domu, odległego o kilka kilometrów. Zawezwano doktora z pobliskiego miasta Liongstone, ale stan misjonarza był beznadziejny. Umarł w parę godzin później.

Rekin ugryzł kobiecie nogę. W West-Palmbeach napadł rekin na pewną kąpiącą się 20 letnią kobietę i ugryzł jej prawą nogę. Strażnik kąpielowy pospieszył jej z pomocą i odpędził laską rekina, poczem zemdloną kobietę wyciągnął na brzeg. Rekin zbliżył się do nich aż na kilka metrów od brzegu.

RZECZY CIEKAWE.

Osobliwy sposób kojarzenia małżeństw.

Pisma francuskie przytaczają zabawny zwyczaj, istniejący od czasów średniowiecza w miasteczku belgijskiem Ecaussines, obecnie zaś — po przerwie spowodowanej wojną — wskrzeszony na nowo.

Oto mianowicie co roku, w ostatnich dniach miesiąca maja, burmistrz miasta Ecaussines zaprasza drogą ogłoszenia całą młodzież obojga płci z miasteczka i jego okolic na podwieczorek, wydany przez władze miejskie, a to celem bliższego zapoznania się młodzieży i zawiązania przyszłych stadeł małżeńskich.

W dniu 1 czerwca, jako przeznaczony odwiecznym zwyczajem na ową uroczystość, zjeżdżają się ze wszystkich stron młodzi wieśniacy, odświętnie przybrani, z kwiatkiem przypiętym do klapy ubrania na dowód, że młodzieniec ów pragnie wstąpić w związki małżeńskie. Kandydat do ożenku musi wprzód wylegitymować się w ratuszu ze swych zajęć, stanu majątkowego etc. — a co najważniejsze, przedstawić zaświadczenie proboszcza swojej parafji, że jest „chłopcem porządnym, uczciwym i moralnym".

Po załatwieniu tych formalności, kandydat otrzymuje kartę wstępu na podwieczorek. Przy olbrzymich stołach w sali ratuszowej zgromadza się wówczas cała młodzież z Eucassines i okolicy. Przyjęcie nie jest wprawdzie luksusowe — składa się na nie kubek kawy, kawałek placka i tabliczka czekolady — ale zabawa przy dźwiękach muzyki przeciąga się nieraz do późnej nocy. Na podwórzu ratuszowem, oświetlonem pochodniami, młodzież wieśniacza w barwnych strojach ludowych zawodzi korowód taneczny, tworząc obraz jakby żywcem wyjęty z odległych czasów średniowiecza.

Skutkiem tej tradycyjnej uroczystości są liczne zapowiedzi ogłaszane w następną niedzielę ze wszystkich ambon wiosek okolicznych. W tym roku, pierwszym od wznowienia tego oryginalnego zwyczaju, — ogłoszono ich odrazu blisko sto!

Tajemnice mrówek.

Wielu uczonych zastanawiało się już nad tem, skąd mrówki biorą wodę podczas posuchy. Dr Livingstone przypuszczał, że umieją wytwarzać wilgoć syntetycznie. Ale dopiero południowo-afrykański uczony Mr. E. N. Marais znalazł prawdziwe rozwiązanie tej zagadki. Oto co pisze o tem pewna gazeta angielska:

Znanym w południowej Afryce faktem jest, że nawet po trzyletniej posusfze, gdy niema na widnokręgu ani jednego źdźbła zielonej trawy, gniazda białych mrówek są przesycone ciepłą parą wodną. Przypadek pozwolił p. Marais zgłębić tę zagadkę. W toku kopania studni na farmie transwalskiej, Dr Marais i inni natrafili na szyb dwu i półcalowej średnicy, który biegł w głąb ziemi i prowadził z sąsiedniego mrowiska na przeszło 65 stóp głębokości, aż do miejsca, gdzie się znajdowała woda. W górę i w dół szybu wędrowały niezliczone szeregi termitów, transportując wodę do podlewania miniaturowych ogrodów, w których hodują grzybki, stanowiące pożywienie tego gatunku mrówek.

Przez znaczki, porobione farbą anilinową na owadach, przekonano się, że mrówki pracownice, nie przerywały roboty ani dniem, ani nocą. Pół godziny trwa wędrówka mrówki do studni i z powrotem, już z załadowaniem pewnej ilości wody. W nocy szeregi stawały się gęstsze. Widocznie robotnicy, w dzień zajęci inną pracą, w nocy zwiększali partję nosiwodów. Mr. Marais zauważył również, że jakkolwiek nawadniający szyb biegł linją zygzakowatą na zachód i wschód, nie było zakrętów ku północy i południu. Stąd uczony wnosi, że te mrówki, na równi z niektóremi mrówkami australijskiemi, ulegają wpływom siły magnetycznej, właściwej ziemi.

Najsilniejsze zwierzę na świecie.

Badania wykazały, że najsilniejszem zwierzęciem jest mrówka. Może ona bowiem nieść na sobie ciężar 800 razy przewyższający ciężar jej ciała. — Człowiek, któryby chciał iść w zawody z mrówką, musiałby udźwignąć ciężar wagi 50 tonn, czyli ładunek 5 wagonów towarowych — a tego dotąd nikt nie uczynił. Drugiem po mrówce zwierzęciem ma być chrabąszcz majowy, który potrafi udźwignąć ciężar 14 razy większy od ciężaru swego ciała.

Historja mydła.

Znakomity badacz historji ludzkości, uczony angielski Taylor twierdzi, że stopień kultury danego narodu zależy od ilości zużytego mydła. Jest rzeczą wielce interesującą, od kiedy datują się pierwsze wiadomości o używaniu mydła, i jak używanie jego rozwijało się łącznie z ogólnym rozwojem ludzkości.

Jeśli rzucimy okiem wstecz, przekonamy się, że w Afryce pierwsi znali mydło Egipcjanie. Środki, któremi balsamowali zmarłych, składające się z glauberskiej soli potaszu i t. d. naprowadziły Egipcjan na sposób robienia mydła.

U Greków zwyczaj mycia się był prawie nieznany. Ręce tłuste wycierano chlebem, który następnie rzucano psom na pożarcie. Po dziś dzień czynią to samo Persowie. Z czasem dopiero wynaleźli Grecy saletrę, którą wycierali ręce. Od Rzymian nauczyli się Grecy używać mydła, zrazu jednak tylko w celach leczniczych.

Pierwszy kawałek mydła znaleziono w gruzach Pompei. Plinius wspomina o mydle, jako o wytworze Gallów lub Germanów, chwaląc je zarazem jako środek leczniczy i upiększający zwłaszcza włosy. — Najlepsze mydło ówczesne było robione z łoju koziego i popiołu drzewnego.

Rzymianie do prania bielizny używali moczu, — znajdującego się już w stanie rozkładu. W moczu prano wspaniałe togi senatorów i patrycjuszów, następnie tłuczono bieliznę i płukano w czystej wodzie. Po dziś dzień ten sam zwyczaj panuje u Eskimosów. Nansen opowiada w swoich wspomnieniach, że Eskimosi tak długo przechowywują mocz, póki nie ulega rozkładowi, to znaczy póki nie oddzielają się części tłuste. W tym stanie dopiero używa go jako mydła i wodę do włosów. To samo czynią mieszkańcy Alaski, mieszając ten płyn ze śniegiem.

Obecnie rozmaite szczepy afrykańskie znają rozmaite sposoby wytwarzania mydła. I tak w Senegambji gotują Murzyni orzechy, tłusty zaś odwar z orzechów mieszają z ługiem popiołu drzewnego. — Inny szczep gotuje ług z niedojrzałych bananów z tłuszczem.

W Europie zaczęto wyrabiać mydło w średniowieczu, nie używając go oczywista w celach higjenicznych. Wiadomo przecież, że w średniowieczu nie hołdowano zwyczajowi mycia się, natomiast używały piękne panie rozmaitego rodzaju perfum i pachni-

deł, celem łagodzenia przykrego zapachu niemytego ciała. W 16 wieku koncentrował się europejski przemysł mydlany w Marsylji, Toulonie i Ljonie. W Chinach i Indonezji używa się po dziś dzień łupin z ryżu do mycia. W Ameryce rośnie cały szereg drzew, których owoce zastępują mydło. Specjalnie cennem drzewem jest sapindus saponica.

W Chile używa się od wieków kory drzewnej, t. zw. „kwilajuh". Prawdziwy rozwój mydła datuje się dopiero od wieku 19-go. Chemik Chevreul uczynił pierwsze naukowe kroki w tym kierunku. Odtąd przemysł ten rozwija się w gwałtownem tempie, równolegle rozwija się też konsumcja mydła.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Leopold Wołek** w Rz.: Zagadki zamieścimy. Konkurs tak, jak w zeszłym roku, ogłosimy w jednym z najbliższych numerów „Roli". Przy dobrych chęciach pieniądze znaleźć się muszą. Cześć! **Rom-Ort** w W.: Tak wierszyk, jak i utwór prozą bardzo słabe, więc ich zamieścić nie możemy. **Leszek Perz** w K.: Nie znając utworów, żadnych zobowiązań uczynić nie możemy. O ileby te nowelki były dobrze napisane i każda z nich stanowiła dla siebie oddzielną całość, wówczas moglibyśmy je zamieścić w „Roli". Ale musiałyby być czytelniej pisane, aniżeli list Pański. W drukarni nie mają czasu na rozwiązywanie rebusów. **Piotr Wenc** w S.: Z nadesłanych prac skorzystamy. **Jan Sojka** w L.: Posiadam pięć, a względnie sześć gatunków pszczół, a mianowicie: 1. nasze szare krajowe, 2. żółte włoskie, 3. amerykańskie złociste (bardzo ładne, żółciutkie), 4. kaukazkie z Mingrolii, 5. południo-
ładne, żółciutkie), 4. kaukazkie z Mingrelii, 5. południo-
włoskie. Które z nich najlepsze, trudno mi orzec, gdyż niektóre z nich hoduję dopiero pierwszy rok. Zdaje mi się jednak, że dobroć pszczół nie tyle zależy od rasy, co od pożytku w polu i od umiejętnego obchodzenia się z nimi. P. Juljan Piwowarski z Miechowa zachwala kaukazkie, natomiast p. E. Radomski z Klewania południowo-wschodnio polskie. **Władysław Furmanek** w R.: Tak „Szkic", jak i wierszyki są napisane z talentem. Będziemy starali się zamieścić je. Niech Pan pisze dalej, a będą rzeczy coraz lepsze. **Henryk Biłka** w S.: Z zagadek skorzystamy, z wierszykiem będzie trudniej, gdyż mamy już kilkanaście jesiennych w tece. **Es-Ka Dobczyce.** Rebusik dobry i bardzo ładnie narysowany, chcielibyśmy go więc zamieścić. Ale trzebaby z niego zrobić kliszę, a to rzecz kosztowna. Prosimy o inne zagadki, które łatwiej wykonać w druku. **Janina Dymalska** w N.: Nie rozpaczać i nie poddawać się zwątpieniu! Czasem na człowieka spadają takie ciosy, iż zdaje się, że ich nie przetrzyma. A jednak z czasem niebo się wypogadza i wszystkie chmurki życiowe znikają powoli. W ciężkich chwilach powinien człowiek zaciąć zęby (o ile je ma) i gwizdać na wszelkie strapienia. Wówczas prędzej znikną, gdy zobaczą, że sobie z nich nic nie robimy. **Karol Markowski** w L.: Pieniędzy nie tylko w skrzyni, ale nawet w kasie trzymać nie warto, najlepiej kupić za nie kawałek gruntu, bo tego ani woda nie zabierze, ani ogień nie spali. Dziś są takie czasy, że nawet o najbliższej przyszłości nic pewnego powiedzieć się nie da. **Marcin Wojdon** w L.: W jedną z najbliższych niedziel przyjadę do Pana, to pomówimy o wszystkiem, nie wyłączając i kochanych pszczółek, które są naszymi prawdziwymi przyjaciółkami. **Jan Morawski** w M.: Owszem, ule tak zwane warszawskie mają bardzo wiele zalet, choć w Małopolsce mało gdzie spotkać je można. Wyrób ich jest bardzo łatwy tak, że każdy, nawet nie stolarz, sam sobie je sporządzić może. **J. Gremski** w K.: Wierszy jesiennych mamy duży zapas w tece, zresztą wiersz „Wieczór jesieni" jest za ciężki dla „Roli". — Słowa „lepi" — „gapi" nie rymują się, jak również nie rymują się w drugim wierszu słowa: „radość" — „miłość"; „najęty" — „przeklęta". **Jan Pelczar** w W. S.: Ciekawy artykulik zamieścimy. **Kobełka** w K.: Tylko w Kasinie Wielkiej „Rolę" Panu zatrzymują, do której przychodzi w piątek rano. Niech Pan upomni wójta, a jak nie pomoże, to niech Pan napisze. Przepadły numer wysłaliśmy Panu powtórnie. **Jan Zięcio** w P. i **Fr. Chmiel** w P.: Adres poszukującemu podaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

		A	A	A		
		A	A	A		
A	C	C	E	E	E	I
I	I	I	J	J	K	K
L	L	L	L	M	M	R
		R	R	R		
		T	T	T		

Z niżej podanych liter należy ułożyć trzy wyrazy czytane pionowo i poziomo jednako. Dla ułatwienia podajemy znaczenie jednego z wyrazów, to jest; imię męskie.

2. Szarada literowa.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

Dwie litery w sobie napój oznaczają,
Więc też odgadnijcie, jaką nazwę mają?

3. Szarady.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

Pierwsze drugie to miara się tak powszechnie nazywa,
I przy targu w miasteczku często używana bywa,
Drugie trzecie zwierzęta cenią ich wytrwałość,
Ale za to na jesieni tam znajdziemy całość.

II.

Chcecie odgadnąć szaradę,
Jedną dam wam na to radę,
Zgadnąć wszystko po kolei,
A całość się sama sklei.
Do gry służy pierwsza druga,
Trzecia to nuta niedługa,
Czwarta drugie pół czwartego
Imię rodzaju męskiego.
Już wam wszystko powiedziałem,
Całością barwik krokosza nazwałem.

4. Układanki szaradowe.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

Bryła lodu + ogólne zgromadzenie = rzemieślnik.

Gatunek ryby + samogłoska + zaimek osob. = góry w Europie.

Utwór mleczny + spółgł. + zaimek osobisty = państwo europejskie.

Dwie samogłoski + surowiec naftowy = część świata.

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

				Imię męskie.
				Język.
				Imię męskie.
				Rodzaj żelaza.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 23 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 40 „Roli": 1. Logogryf: Henryk Sienkiewicz — Organista z Ponikły. 2. Szarady: I. Wakacje. II. Obelga. 3. Szarada literowa: Ważka. 4. Układanki zoologiczne: I. Kuropatwy. II. Synogarlica. III. Krokodyl. IV. Latolistek. V. Stonogi. VI. Winniczek. VII. Oblence. 5. Kwadrat magiczny: Tomsk-opera-melon-srokanał.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Krystyna Górecka z K., Józef Górecki z K., Henryk Biłka, Piotr Gawroński i Wacław Grunt z S., Piotr Wenc z S., Kazimierz Kalinowski z S., Dr Michał Maciąg z O., Ks. Jan Krajewski z U., Nikodem Stonoga z H., Marjan Michoń z P., Jan Sanetra z T.

Nagrody wylosowali pp.: Kazimierz Kalinowski z S. i Jan Sanetra z T.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.

W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Zepsuty kogut.

— Dokąd to Macieju niesiecie tego koguta?

— Do zegarmistrza.

— Co powiadacie? koguta do zegarmistrza?

— Ano tak, zeby bestję narychtował; dawniej piał regularnie o północku, a teraz się ciągiem spóźnia.

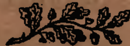


Na dobrego trafili.

Dwóch pijanych mieszczan krakowskich spotkało na ulicy włościanina z pod Mogiły i pytają go:

— Powiedzcie, czyście osioł, czy głupiec?

— Nie wiem, ale stoję w środku między jednym a drugim.



Chłop: Jak pan adwokat myśli, czy przegram proces?

Adwokat: Jak macie mało pieniędzy, to wnet przegracie, a jak macie dużo, to długo na przegranie czekać musicie.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 13 października b. r.

Pszenica	22·50—23·00	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto	22·50—22·75	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies	22·00—22·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	19·50—20·50		
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka żytnia	37·00—37·25
Groch zwyk.	26·00—29·00	Mąka pszen.	42·00—43·00
Siano słodk.	11·00—14·00	Otręby pszen.	12·25—13·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	12·75—13·00
Koniczpastew.	15·00—16·00	Mąka czerw.	17·00—18·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 13 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·80 do 0·90 zł.	Jałownik	od 0·80 do 0·97 zł.
Woły	od 0·90 do 1·00 zł.	Cielęta	od 1·30 do 1·47 zł.
Krowy	od 0·70 do 0·88 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·50 do 1·60 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·90 do 2.20

Znów nowe książki

sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

BYSZEWSKI WIT.: Korespondencja Handlowa. Zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł.3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

HROMUSA DR.: Zielnik lekarski. Opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania z tablicami kolorowymi i drzeworytami. Zł. 10.—.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

PROF. EMIL WYROBEK: 1) „Choroby Weneryczne". **NOWOŚĆ!!** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) **Alkoholizm i Prostytucja,** obłęd opilczy, upojenie, patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Cena Zł. 4.—.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI: Zbiór Toastów, z okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, zł. 2.—.

DR B. SCHLAGER: „Spinoza" zdjęcia z duszy heretyka, wielka książka Zł. 5.—.

VICTORINI JÓZEF: Hodowla Drobiu wszelkiego. Konserwowanie jaj z projektem kurnika, tabl. kolorowa i 60 rycinami w oprawie. Zł. 10.—.

KUTZ: Czy nagość jest grzechem? i co to jest całus? Zł. 1.

1) **SZÓSTA I SIÓDMA KSIĘGA MOJŻESZA,** czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10 zł.

2) **ÓSMA I DZIEWIĄTA KSIĘGA MOJŻESZA,** czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10 zł.

SEWERYN HARTMAN: Sekretarz Urzędowy, wzory podań, zażaleń i odwołań do władz i urzędów. Zł. 4.

W. W.: Grzechy Młodości. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił — cena zł. 1.80.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

Dr. Böttchner Ł.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirytystycznych z stolikiem wirującym, ilustrowane — cena 3 zł.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

DR. R. E. KIRCHNER: Mój System. Podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia i 32 rycin przedstawiającemi ciało mężczyzny i kobiety. Przełożył Dr. Piotr Kozielski — cena 3 zł.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, cena 5 zł.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł. w oprawie.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami, muzyka W. Powiadomskiego 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. — **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, piękne wydanie, str. 190. Zł. 6.—.